Dziś i Jutro



ROK II. Nr. 1.
1. STYCZNIA 1926

CENA EGZEMPLARZA 55 groszy.

OD WYDAWNICTWA.

Z Bożą pomocą zaczynamy rok drugi naszego pisma.

Dziękując wszystkim Przyjaciołom i Współpracownikom naszym za okazaną nam życzliwość — łączymy dla nich i dla młodych Czytelniczek naszych — życzenia Świąt dobrych i wesołych i błogosławieństwa Bożego na rok nowy!

DZIŚ I JUTRO

WYCHODZI 1. i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

ROK II. 1 STYCZNIA 1926. № 1.



Correggio. Boże Narodzenie.

„DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA... JEST DNIEM OGÓLNEJ I SZCZEREJ RADOŚCI, MIŁOSIERNEJ SPRAWIEDLIWOŚCI I BRATERSKIEGO ZRÓWNANIA".

OD WYDAWNICTWA.

Z Bożą pomocą zaczynamy rok drugi naszego pisma.

Dziękując wszystkim Przyjaciołom i Współpracownikom naszym za okazaną nam życzliwość — łączymy dla nich i dla młodych Czytelniczek naszych — życzenia Świąt dobrych i wesołych i błogosławieństwa Bożego na rok nowy!

…UTRO

…DEGO MIESIĄCA.

P… …IEŻY ŻEŃSKIEJ

ROK I … A 1926. № 1.



Correggio. Boże Narodzenie.

„DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA... JEST DNIEM OGÓLNEJ I SZCZEREJ RADOŚCI, MIŁOSIERNEJ SPRAWIEDLIWOŚCI I BRATERSKIEGO ZRÓWNANIA“.

STARE KANTYCZKI.

2)

Kolendy czyli kantyczki, rozpatrywane ogólnie dzielą się na trzy rodzaje: ludowe czyli „pastorałki“ najliczniejsze i najcharakterystyczniejsze, przeto ciekawsze od innych. Kolendy szlacheckie lub „dworskie“, mniej spontanicznie tworzone, artystycznie najsłabsze; kolendy kościelne, poważnie piękne, dzisiaj najpopularniejsze i powszechnie znane.

Przy tej ostatniej z rzędu grupie kolend nie będę zatrzymywać się dłużej. Nie grozi im zapomnienie, piękno ich nie było nigdy zaprzeczone. Na pierwszem miejscu wśród nich postawić należy, potężne: „Bóg się rodzi — Moc truchleje“ — Karpińskiego. Ta kolenda zaczynająca się niby wspaniałymi akordami, szeregiem przepysznych zestawień, nie jest w swej treści zjawiskiem oderwanem, gdyż wśród starych pieśni niewiadomych autorów, napotykamy te same myśli i zestawienia, choć w mniej artystycznej formie wyrażone, n. p.:

„Coście nieba straciły — to świat nie ogarnie,
Pustki Boga złowiły, — Pasterza owczarnie.
Darmo gwiazdy świecicie, — na stratę się zarzycie,
Żyć Mu z nami ziemianami, — żyć Bogu tak marnie,
Co zamyślał od wieków, — to wykonał w czasie,
Sercem przylgnął do człeka, kształt jego wziął na się,
Nieobjęty drobnieje, Wszechmogący maleje“...

albo:

„Coś wszystko stworzył w przedziwnym porządku,
Sam się dzisiaj stwarzasz będąc od początku,
Któryś był zawsze, — teraz być poczynasz
Między stworzenie liczyć się zaczynasz“.

Przytaczając powyższe wyjątki, nie mam zamiaru ujmować zasługi lub oryginalności dziełu Karpińskiego, — pragnę jedynie zaznaczyć, że zrozumienie ogromu Cudu Wcielonego Słowa, nie było osobistą zdobyczą poety o wyższej kulturze umysłowej, lecz że nić ta przędła się przez wieki i płynęła z duszy ludu.

W dalszym szeregu kolend kościelnych, stoją, tak bliskie każdemu sercu polskiemu: „Wśród nocnej ciszy“, — „Anioł pasterzom mówił“, „Chrystus się rodzi“, „W żłobie leży“, „Gloria in excelsis Deo“ i wiele innych, po dziś dzień śpiewanych w kościołach i dworach. Kolendy klasztorne, które tytuł zakonny zaliczać pozornie każe do kościelnych, — pogodnym swoim, jowialnym humorem łączą te ostatnie z kolendami ludowemi.

Tutaj, wśród kolend ludowych, umieścić również należy mieszczańskie. Każdy cech, każde rzemiosło szczyciło się swoją kolendą. Nawet wolny i niezorganizowany cech graczy i karciarzy posiadał swoją odrębną kolendę, poczynającą się od słów:

„Azard to gracki, śmierć grzech w tem zadała,
Naturze ludzkiej kontr wypowiedziała“...

a ciekawą przez mnóstwo terminów, określających karty i rodzaje gier, dziś już zupełnie nieznanych.

Jedną z zasadniczych cech ogromnej grupy kolend ludowych, jest prostota ich, omal dziecięca impulsywność i brak sztuczności. Czuje się, że te pieśni powstały same przez się, z prostej konieczności wyrażenia uczucia przepełniającego serce. Forma jest w nich wszędzie taką tylko, w jaką się same słowa ułożyły, zatem najróżnorodniejszą, zależnie od siły natchnienia dawnych rymotworców. Pod tym względem prawdziwem przeciwieństwem pastorałek, jest druga z kolei grupa kolend, zwanych „szlacheckiemi“. W tych ostatnich troska o formę zajmuje pierwsze i przesadne miejsce, co rzadko wychodzi na korzyść całości. Gdy bowiem artysta szlifuje i wygładza formę, — powstaje z pracy jego klejnot; gdy wierszopis — świat dostaje rzecz suchą i sztuczną, pozbawioną wdzięku, czasem nawet sensu, czego dowodem n. p. kolenda następująca:

„Ach jaki afekt do nas, jakie ma
Serce Bóg, kiedy w szopce systema

Obrał sobie, z nieba wszedł do domu chleba,
Do Betleem i w niem wina, że ma"

Z tej grupy sztywnych i dziwacznych formą kolend, swojego czasu mających zapewne wielkie powodzenie wśród sfer oświeconych, — większą swobodą i wesołem zacięciem odznaczają się kolendy całkowicie łacińskie lub makaroniczne pochodzące zapewne z XVI wieku, w rodzaju:

„Magna Dei nativitas
Est colenda festivitas
Eja jubilemus, omnes decantemus
Colenda, Colenda.
Est colendus Christi Pater
Est colenda Virgo Mater
O colenda festivitas
Jesu Christi festivitas"...

albo też:

„Venientes Betleem padli na kolana
Cum gaudio salutant nowotnego Pana;
Salve noster, niebieski Paniczu malutki,
Totus delectabilis, bardzo rumieniutki.
Cur tak ubogo leżysz, inclyte parvule,
Cur non habes pulvinar, nec białej koszule?
— — — — — — — — —
Revertatum do domu, Kuba bracie miły,
By nobis lupi gregem nie potarmosiły" i t. d.

Reszta, to typowy dorobek pseudoklasycyzmu z właściwemi mu, ckliwą przesadą i barokową manierą, w rodzaju następującej:

„Apokaliptyczny Baranku
Leżący w pieluszkach na sianku
O śliczny Jezusieńku, wdzięczny luby puzieńku,
Boski ablegacie, czem nie w majestacie,
Czemu nie w mistycznej, apokaliptycznej
Jawisz się nam szacie?"

lub:

„Jeżeliś Bóg na co ci łzy, żale —
Jak Jonasza na morzu fale
Atakują w żłobie, ubożuchny sobie,
Leżysz, okryty centonami (?)"

W tej epoce oschłej pychy, pośród konkursów próżności, duch czasu pragnął widzieć nawet Adama i Ewę szlachetnie urodzonemi i odpowiednio do stanowiska przybranemi, albowiem:

„Wędrujże Ewo z raju, — już cię tu dobrze [znają,
Zdejm manele — idź do kądziele,
Zdejm forboty, — pójdź do roboty" —

mówi do niebogi Anioł o ognistym mieczu.

Sprawiedliwość nakazuje jednak przyznać, że i wśród tej niemiłej afektowanej twórczości, znaleść można świeże kwiaty szczerego natchnienia:

„Każ! za harfę Orfeusza
Stanie ci się każda dusza;
Mów, jeśli szukasz mieszkanie
Każde serce niem się stanie"...

Czy to jednak samorodne, ludowe, bezwiedne jak źródło leśne wśród głuszy bijące, mamy przed sobą kolendy — czy wyszukane i formami sztuczne dzieła nadwornych pańskich rymopisów, czy też nakoniec, poważnie spokojne, kościelne pieśni chóralne — jednako uderza przedziwna ich jednolitość i ścisła pokrewność duchowa, jednakie są zasadnicze cechy ducha, który przemawia z po za starych kartek. Pierwszą i najważniejszą, to bezmierna miłość względem Dzieciny Najświętszej. Ta miłość żywiona przez naród o sercu tkliwem, prostem i nad wszystko ziemię miłującem, nie prowadzi do ekstazy, lub chorobliwej ascezy.

Zamiast rwać się za Gośćmi Świętymi do nieba, pragnie Im ziemię Niebu upodobnić i zatrzymać pośród siebie Zbawiciela jak najdłużej. Kolendy, zwłaszcza ludowe, mają coś w sobie ze śpiewu skowronka. Jak on wzbijają się w niebo, jak on przytulają piersią swój zagon rodzinny i zapewne też niemniej są mili dla Pana od głosu szarego ulubieńca Matki Boskiej. Bo, czyż doprawdy nie ćwierkaniem ptaszków polnych, maleńkich braci św. Franciszka, jest n. p. kolenda następująca, z której urywki przytaczam:

„Robak biedny ma swój kącik — mają swoje [łozyska zwierzenta,
Ryby w wodzie lochy — gniazda w ksakach [mają wygodne ptasęta,
A Ty, Pan wsystkiego — Schronienia słusnego
Nie wziąłeś?
Nie mógłześ se to psynajmniej ciepłej obrać [izdebecki
Nie tę sopę, gdzie na sianie, musis drżeć bez [pościołecki?
A tu zewsąd wieje — Biedkę cię zagzeje
Ten wół z osłem.
Aleś sam tak chciał, tak się Twej Świętej spo- [dobało woli

Cierpiąc nędzę byleś tylko wyzwolił ludzi z nie-
[woli
Carta pseklętego — w niebie nas na jego
Osadził miejscu.
Jakze Ci to to odwdzięcymy, cóz za to Tobie
[oddamy?
Ty wies lepiej, ze zawdzięcyć, byś na miazgę
[nas zbił, nie zdołamy
Więc na jakie stanie Nas podarki Panie
Takieć dajemy.
Psyjmijze je wdzięcnie od nas, wiesześmy
[ubodzy pastusy
Na cośmy się mogli zdobyć, toć dajemy z serca,
[z dusy,
Wybac na ostatek, Patrząc nie na datek
Lec chęć dających.
— — — — — — — — — — — — — —
Więc klęknąwsy zegnamy Was, nase Swięte
[Państwo
My pastusi z parobkami, wierne Wasych Miło-
[ści poddaństwo,
Juz od Was idziemy, Bo się tez spiesemy
Do nasej trzody.
Wprzód jednak nim stąd pójdziemy, prosimy
[najbardziej Ciebie,
W małem ciałku utajony, wielki Boze, aby nam
[na chlebie
Nigdy nie schodziło — Wsystko się dazyło
Po nasej myśli.
Lec to fraska, o coś więcej prosimy, Boze jedyny,
Ucyńze to dla staruska i Twej Matuchny psy-
[cyny,
Jak światu pomzemy, Niech z Tobą zyjemy,
Na wieki w niebie".

Najdrobniejsze szczegóły mogące być miłe Dzieciątku lub Rodzicom Jego, są obmyślane powielekroć razy, z wzruszającą troskliwością:

„Ty Antek, weź kozę dojną,
Ale wybierzże spokojną,
Aby się Panience dała podoić"

napomina stary Bartos jednego z pastuszków:

„Jaga rzekła: dam poduszek.
Wojtek: ja kobiałkę gruszek.
Bartek kożuszynę
Dał przykryć Dziecinę,
Boga swojego.
Kaśka kozę wydoiła
Garnek mlekiem napełniła
I rzekła swojemu:
Cóż ty dasz małemu
Jezusowi?

Wesołe paupry krakowskie śpiewały:

„A ty zaś Rochu — pięknego grochu
Weźmij na plecy z pół wora,
Pod jednym dachem — mieszkasz ze Stachem
Daj mu tłustego kaczora;
Niech weźmie w kobielę — będzie na niedzielę.
Teraz że idźmy wraz wszyscy,
Już tam są Anieli, bośmy ich widzieli
Są blizcy.
Ty Tomku brachu — bądźże bez strachu
Chociaż tam Józef jest stary,
Za wszystkich gadaj, ofiary składaj,
Boś ty był w szkołach u fary
A my naokoło — zagramy wesoło" i t. d.

Mała gęsiareczka postanawia sobie:

„Pójdę ja służyć do Pana
Będę bydłu nosić siana,
Będę mleczko z cukrem warzyć
Będę jajecznicę smarzyć."

Stare kobiety wiejskie zbierają się, radząc:

„Masła garnuszek — przyjmie to staruszek
Pannie lnu wiązankę zaniesiemy,
Na pieluszki — tego duszki
Same uprzędziemy".

A najbiedniejsi, bezrolni parobcy, co nic, prócz duszy, swojego nie mają, biegną ochotnie:

„Witaj Paniczu, Narodzony Boże,
Pójdziemy koleją, dzień i noc na stróże
Szczypek narąbiemy, wody przyniesiemy,
Ej kolenda!"

Dzień Bożego Narodzenia, widziany przez pryzmat kolend, jest dniem ogólnej i szczerej radości, miłosiernej sprawiedliwości i braterskiego zrównania. Znikły różnice pomiędzy stanami. Królowie, gospodarze i wyrobnicy, równi są wobec Dzieciny, a gdy cichy, pracowity pańszczyźniany chłopak zapytuje pastuszków z pewnym niepokojem:

„Czy wolny i wspólny mieli przystęp w szopie?
Czy z fukiem i z pukiem nie mówiono: chłopie?"

odpowiadają mu:

„Nietylko nic nie mówiono,
Ale zaraz przypuszczono
Choć byli Anieli — stojący tam w bieli
I Trzej Królowie."

Dziecinna i niefrasobliwa, choć gorąca radość schodzi wraz ze śpiewem Aniołów na całą przyrodę i ludzi. Drzewa, ptaki, zwierzęta i ryby, gromadzą się przed stajenką, bez lęku jedno przed drugiem. Niestrudzony i pokorny wół, wierny opiekun, co radośnie ofiarował

Bogu swój ciepły oddech i siano, otwiera pochód i tak mówi, podnosząc łzawe zamyślone oczy:

„Panie Boże mój — jam jest wołek twój,
Nie umiem nic tylko orać
I to trzeba na mnie wołać:
Nu wołku! Nu!"

Następnie zgodnym szeregiem zbliża się wszelkie stworzenie. Mniejsza o logikę, możliwości ziemskie, gdy świat cały musi paść do stóp Dziecinie. Rodzime drzewa kłonią szumne głowy, żywicę składając w darze, lecz wnet odsuwają je na bok zamorskie — (pomiędzy któremi: „oliwne drzewa od wielkiej radości, rozpływały się z wrodzonej tłustości") — aby z kolei ustąpić zwartym tłumom zwierząt.

„Wszystko się zmieniło — jak nigdy nie było" — zaręczają przed wiekami zmarli rymotwórcy, nieznani światu, lecz z pewnością znani Bogu —

„Zając z chartem siedzą, z jednej misy jedzą,
Liszka pasie kury, kot, myszy i szczury,
Wilk owcom nie szkodzi, wespół z niemi chodzi".

nawet:

„Śnieg i lód grudniowy — słodki jak cukrowy"

w ten radosny, jedyny w całym świecie dzień. Dowiedziawszy się o tem co zaszło, milczące, lecz dlatego nie pozbawione słuchu, ryby płyną gromadnie strugą pod stajenkę i przez przerębel oglądają Pana:

„A kiedy większe na wierzch wypływały,
Jezusowi się na obiad dawały
Nie wytrwał ślizyk — skoczył do kieszenie,
Ofiarując się sam na pożywienie
Z radości".

Lecz oto słychać szum skrzydeł wielki i gwar ptasi. Milczące ryby usuwają się z widowni, na którą:

„Król orzeł sam wpierw przyleciał"

a za nim, hufcem skrzydlatym i głośnym:

„Ptactwo co się dowiedziało
Za królem swoim leciało".

I pokrywszy gęstą chmurą dach stajenki, śnieg i krzaki, jęła wdzięczna gromada śpiewać chwałę Pana, który z Nieba na świat zeszedł:

„Puchacz swoim głosem puchał,
A gołąb Dzieciątku gruchał,
Wrona krak, krakała Boga wyznawała
Na szopie".

Szczupłe ramy niniejszej pracy, nie pozwalają mi przytoczyć w całości kolendy opisującej ten zlot uskrzydlonej rzeszy i ucztę, na którą Dziecina zaprasza swoich śpiewaków. Popularna, pełna wdzięku i humoru kolenda:

„W dzień Bożego Narodzenia".

jest przeróbką powyższej, ogromnie skróconą, gdyż składa się zaledwie z 8-miu strofek, gdy pierwowzór liczy ich z górą czterdzieści, a szkoda! Trudno bowiem słowami oddać fantazję i świeżość, bijące z tych starych wierszy, także niefrasobliwość i swobodę, z jakiemi autorzy ich tworzą nowe rymy, lub nieoczekiwane przymiotniki w rodzaju: puchacz — puchał — kwiczoły kwiczały i t. p. Nie mogąc z żalem pomieścić jej w całości, przytaczam kilka urywków:

...„Słowik zaśpiewał dyszkantem, kanarek, skowronek, altem,
A kruk śpiewał basem, gawron był podczaszym
Ochotnym.
Papuga także gwarzyła — coś z cudzoziemska mówiła,
Żołna wraz z jędykiem, była tam syndykiem
Bażant był szafarzem.
Paw śliczny ogon roztoczył, lecz sprosnym wrzaskiem wykroczył,
Kwiczoły kwiczały, sikory śpiewały
A sęp siedział jako sęp.
...Gęsiom się wiedzieć dostało, że się tam ptactwo zleciało
Gąsior wiódł ich pasmo, bo nie było ciasno
W Betleem.
Sroka piwa nawarzyła, korzec weń chmielu włożyła,
Dobre było piwo, pito je co żywo
Na godach.
Sowa nieboga huczała, we dnie wina nie widziała
Hu, hu, hu, hu, hu, hu, — nie miała nic w brzuchu
Chudzina".

Część ptaków mniejszych między niemi:

„Trznadel z ziębą i szczygliczek z małą gębą"

nie zbliża się do uczty, sądząc, że je większe odsuną. Wdają się więc w tę sprawę poważniejsze ptaki:

„Jeszcze jarząbek z sokołem, rądzą im z cie-
[cwieżem społem
Obaw zaniechajcie, na gody bywajcie
Do wina.
Ptactwo się zaraz porwało, bo im się to spo-
[dobało
Lecąc z kuropatwą, przepiórka im da tę łatwą
Poradę:
A co nazbyt będziem miały, u bąka gardziel
[nie mały,
Więc go poprosimy, do domu weźmiemy
Ostatek.
A jeśli będzie we dzbanie, użyczysz nosa bocianie,
Żóraw długiej szyje — rad też dobrze pije
I nam da".

Milkną na koniec ptaki utrudzone. Cisza zalega stajenkę. Składa Najświętsza Panienka ręce w adoracji przed cudnem Dzięciątkiem swojem, które zasnęło znużone. — Wiatr mroźny wieje poprzez wątłe ściany. Drży z chłodu ciałko maleńkie na mrozie i bolesne łzy matczyne płyną po najsłodszej twarzy:

„Synu mój, Matka szepcze, serce w Niej truchleje,
Nie moja wszak, lecz Twoja wola się tu dzieje!"

Cichutko, żwawo, lekkiemi stopkami uwijają się wokoło maleńkie Aniołki.

„Jeden struga lipkę — Panu na kolibkę
Drugi kąpiel grzeje, a trzeci się śmieje,
Pieluszki jeden suszy — każdy rad służy z duszy".

Wtem, cóż to? Nowa wrzawa podobna zdala do ptasiej. Stary Józef, umęczony, potrząsa głową z niezadowoleniem. Ciekawe Aniołki wyfruwają na dach szopy, a Dzieciątko roztwiera radośnie oczęta. Poznał Zbawiciel lud swój, ten co ukocha najmocniej. Nim weszli polscy pasterze wznosi dłoń błogosławiącą.

(Dok. n.) *Zofja Kossak-Szczucka.*

„M A R Y J K A"

8) Powieść dla dorastających panien.

Nadeszły wakacje, młodzież rozjechała się do domów. Lekarze polecali pani Ptaszyńskiej dłuższy pobyt w Krynicy. Myśleć jednak o tem nie mogła. Wszak wyjazd z miasta był jej wzbronionym, a cóż dopiero wyjazd zagranicę, bo Krynica w tamte czasy, była za kordonem, należała do Austrji.

— Prosić Moskali o jakąkolwiek ulgę dla siebie nie będę, mówiła p. Ptaszyńska. Zresztą czyż tu w Wilnie nie mogę lata spędzić? Nie mogę wyjechać za miasto, ale wolno mi przecie, zamieszkać na przedmieściu. Wynaleziono więc śliczny, mały domek, na Belmoncie i tam sprowadziły się we trzy: p. Ptaszyńska, Maryjka i p. Marja, która lato chciała spędzić z przyjaciółką.

Domek był wśród sosen i jodeł jakby uczepiony, do wzgórza, z małej werandy z jednej strony widok był na płynącą z szumem kapryśną i burzliwą Wileńkę, z drugiej na wzgórze Antokolskie, na gorę Trzykrzyską, Bekieszową i stare ruiny zamku Gedymina.

Chcąc by Maryjce nie było smutno, bez młodego towarzystwa, p. Ptaszyńska zaprosiła Julcię Dolską na parę tygodni do siebie. Chodziły więc dziewczyny ponad Wileńkę, wdzierały się na wzgórza belmońskie, przyglądały się z ich szczytów prześlicznym okolicom wileńskim. Odbywały też dalsze wycieczki piesze z p. Marją, ktora jako wilnianka z urodzenia, rozmiłowana w pięknie swego miasta rodzinnego i jego okolic, rada była zapoznać z niem obie młode dziewczynki. W dalszych spacerach p. Ptaszyńska udziału nie brała. Od dawna cierpiała na serce, pobyt w więzieniu i nieustający niepokoj podkopały jej zdrowie i lekarze przepisali jej zupełny wypoczynek, zabronili wszelkiego ruchu i pracy.

Maryjka uszczęśliwioną była z pobytn na Belmoncie, zwłaszcza od chwili gdy się dowiedziała, że na tych górach, po których ona chodzi codziennie, Adam Mickiewicz wraz z Tomaszem Zanem, urządzali w kole Promienistych swe pamiętne majówki.

Pani Ptaszyńska coraz bardziej kochała swą wychowankę. Ceniła u niej wielką prawość charakteru, silną wolę, obok wielkiej słodyczy i dobroci. Widziała jednak nieraz smutek w oczach dziewczęcia i domyślając się jego powodu, namówiła ją, a raczej zachęciła, by napisała sama do ojca i starała się go przejednać.

Maryjka napisała długi bardzo serdeczny list, nie wymieniając miejsca swego obecnego pobytu, donosząc ojcu, że się uczy i pracuje, tęskni jednak do niego do ukochanego tatusia, szczęśliwą byłaby wtedy dopiero, gdyby jej pozwolił przyjechać na kilka bodaj dni do domu, przebaczył ucieczkę i pozwolił zobaczyć się z braćmi. Do listu dołączoną została fotografja Maryjki.

W parę tygodni list został zwrócony, wraz z fotograją. Baron von Trejden skreślił te jedynie słowa: „Dziecka wyrodnego, które poważyło się uciec z domu rodzicielskiego znać nie chcę. Przebaczę jedynie wtedy, gdy się upokorzy i spełni wolę rodziców. Z synami memi widywać się niewolno".

Maryjka po otrzymaniu tej odpowiedzi płakała tak bardzo, że pani Ptaszyńska obawiała się o jej zdrowie i wymawiała sobie, że przyczyniła się do rozbudzenia wszelkich jej ciężkich wspomnień. Julki Dolskiej już nie było, obie więc opiekunki wysilały się, by rozerwać Maryjkę i uspokoić ją po doznanem wstrząśnieniu.

W parę dni po otrzymanin owego listu, p. Ptaszyńska widząc dziewczynkę smutną i zamyśloną, zawołała ją do siebie.

— Chcę — mówiła kładąc rękę na czole siedzącej u jej nóg swej wychowanki — pomówić z tobą moje dziecko o twej przyszłości.

— Ach pani — zawołała dziewczynka — ja o tem samem wciąż myślę, od tego dnia, w którym... — i tu głos się jej załamał, ukryła głowę na kolanach swej opiekunki i cicho płakała. Nie śmiałam jednak z tem się odezwać...

Lęk przejął p. Ptaszyńską. Czyżby ten nieszczęsny list złamał tę śliczną duszę.

— Dziecko drogie — szepnęła — czyżbyś mnie nie ufało?

(C. d. n.) *Marja Reuttówna.*

ZAMEK W UJEŹDZIE.

SIEDZIBA MAGNACKA Z XVII W.

Wśród wesołych równin sandomierskich, we wschodniej części powiatu opatowskiego wznoszą się na lekkiem wzgórzu imponujące ruiny zamku Ujazd czyli Krzyżtopór. Wieś Ujazd, dziś należąca do rodziny Orsettich starą jest w dziejach, bo już w 1174 r. wspominają o niej kroniki klasztoru w Jędrzejowie. W XVI. w. należała do Zborowskich, potem drogą wiana przeszła w ręce możnego rodu Ossolińskich. Z tych Krzysztof Ossoliński, brat słynnego kanclerza Jerzego, w r. 1644 odpowiednią do swych wymagań rezydencję wybudować sobie kazał.

W tym celu splantowano południową część wzgórza, podmurowano północną i na tym tarasie architekt Senes, Włoch, a



Ujazd. Zamek. Strona północno-zachodnia.

może Szwajcar, (żonaty z Polką, Warszawianką, Zofją Trelpówną), wystawił w najczystszym stylu późnego włoskiego renesansu wspaniały pięcioboczny gmach, gdzie na specjalne żądanie właściciela cały rok zakuł w kamień: były tam więc 4 baszty, 12 sal, 52 pokoje i 365 okien, stosownie do podziału roku na pory, miesiące, tygodnie i dni.

Urządzenie zamku było nader zbytkowne.



Ujazd. Zamek. Strona północno-wschodnia.

Lśnił od złota, marmuru i kryształu. W baszcie południowej sufit był kryształowy, a w basenie napełnionym wodą, złote rybki i dziwy morskie pływały nad głowami zdumionych widzów. Podziemnym korytarzem był podobno zamek połączony z sąsiednim Ossolinem.

Nie długo cieszył się możny pan swoim pałacem. Nastąpiły krwawe wojny szwedzkie. Hordy najezdców nie oszczędziły pięknej siedziby. Padł cud cudów niepowrotnie pod razami wroga, a przepych jego stał się jego zagładą. Jedyna uratowana część zamku służyła później za schronienie Konfederatom Barskim i wówczas też spaloną została.

Dziś stoją tylko mury i resztki baszt, dające dokładny obraz dawnego gmachu. Na bramie wjazdowej od południowo-wschodniej strony widnieją wykute w kamieniu emblematy herbu Ossolińskich, tj. Krzyż i Topór, a dawniej był tu również napis:

Krzyż obrona, krzyż podpora
Dziatki naszego Topora.

Do dziś dochowała się tylko data 1644 rok.

Przeszedłszy przez basztę frontową, wchodzi się na obszerny podwórzec, mając przed oczami piękną fasadę. Całość ta jest nadzwyczaj artystyczna i harmonijna. Fasada niegdyś była malowana, a w medaljonach między oknami widniały portrety krewnych właściciela. Resztki portretów i napisów do dziś dnia się zachowały; n. p.

„Janowi z Sienna Sieniewskiemu Woyewodzie Podolskiemu, Oycu matki mey najmilszey 1600. w honor domu yego y pamięci".

„Annie z Morawice Theczyńskiej, żonie Dersława Rytniańskiego woje. siera. y staroste oraz. Nadbabie mojey w honor".

Z wałów od strony północno-zachodniej czarujący mamy widok na okolicę, wsie, pola, lasy i wspaniałe lipowe aleje, sadzone tu ponoć przez Paca, jednego z późniejszych zamku właścicieli.

Dziś zamek w Ujeździe przykre sprawia wrażenie swem opuszczeniem; u stóp jego, przytulone do starych murów rozsiadły się chaty włościan, których skromna żywotność przeciwstawia się gruzom świetnego niegdyś kolosu.

Sic transit gloria mundi...

O zamku w Ujeździe napisał piękną monografię prof. St. Tomkowicz.

J. M.

NASI GOŚCIE ZIMOWI.

Wiemy, że na wiosnę ptaki do nas przylatują, ale może nie wiemy, że i w zimie mamy takich gości. Przylatują z północy, nieraz bardzo dalekiej, w ostre i śnieżyste zimy, aby u nas przeczekać mrozy i jakoś ten czas przewegetować, szukając pokarmu na polach, w lasach lub też koło domostw ludzkich.

Do takich gości należy gil, o skrzydłach i ogonie błyszcząco-czarnym, grzbiecie sino-popielatym, piersi i brzuszku czerwonym, a podbrzuszu białem. Samiczka ma barwę sza-

ro-czekoladową zamiast czerwonej. Są dwie odmiany gili, mniejsze, żyjące u nas w Karpatach i większe połnocne — nasi goście.

Trzymają się one stadkami, obsiadają ja-



Gil.

rzębiny, głogi i inne krzewy posiadające ziarrna, a w braku ziarn objadają pączki drzew liściastych.

Równie obficie jak gile zlatują do nas **jemiołuszki**, barwy jasno czekoladowej, z białą ukośną przepaską, na czarnych skrzydłach, czarną pręgą wzdłuż oczu, i takąż plamką pod dziobem. Na głowie delikatne



Jemiołuszka.

i puszyste piórka tworzą czubek, który może się podnosić lub opuszczać. Jemiołuszki żerują podobnie jak gile gromadkami na krzewach i drzewach z jagodami.

Rzadszym gościem, z dalekiej północy i nie każdej zimy są **czeczotki**. Ptaszek to mniejszy od wróbla, smukły, biało-szary, z ciemniejszemi strzałkami na grzbiecie i bokach ciała, na czole karminowa plamka, pierś różowa.

Zalatuje do nas kilka form czeczotek, co



Jer.

do których nie ustalono jeszcze, czy uważać je za odmianę jednego gatunku, czy też za odrębne gatunki.

Przyczyna ich nieregularnego przylotu do Polski nie jest jeszcze wyjaśniona.

Rok rocznie już w jesieni zalatują do nas **jery** — krewniaki zięby i z postaci podobne do nich. Całe są czarniawo-brunatne, wierzch ciała w czarne strzałki, głowa i szyja siwa. Piersi bronzowe, podbrzusze białe, ogon czarny. Przez całą zimę jery wałęsają



Krzyżodziób.

się po polach gromadkami, a wczesną wiosną wracają do Skandynawji.

Do lasów iglastych zlatują **krzyżodzióby**, czerwono ubarwione z dużemi białemi przepaskami na skrzydłach brunatnych. Podobne do nich są nasze krzyżodzióby: sosnowy i świerkowy, tylko bez pasków na skrzydłach.

Czasem, ale nie tak często jak gile i nie tak tłumnie jak jemiołuszki, pojawiają się **skowronki alpejskie,** szarawo ubarwione z czarną półksiężycowatą plamką i takiemiż piórkami nad oczami i na czole. Piórka czarne na czole przechodzą nad oczami i tworzą w tyle głowy dwa małe czubki sterczące do góry.

Największą rzadkością jest **sikora lazurowa,** przylatująca do nas tylko w bardzo ostre zimy z dalekiej Azji i Syberji. Przypomina naszą sikorę modrą tylko jest od niej większa i różni się rozłożeniem barw. U naszej przeważa niebieska, a u lazurowej biała, brzuszek ma biały, a nie żółty, skrzydełka i ogon szarawo-niebieski.

W Małopolsce rzadziej możemy się spotkać z naszemi gośćmi, niż np. w Wileńszczyźnie, Pomorzu i Mazowszu, a wogóle nasze wiadomości o ich pojawianiu się i znikaniu są bardzo szczupłe.

Tyle wiemy, że ratując się ucieczką przed silnemi mrozami i głodem, przylatują aż do nas i że po przetrwaniu zimy, z pierwszemi promieniami wiosennego słońca, powracają do swojej północnej ojczyzny.

Irena Kulpińska.

ZE ŚWIATA.

Po ukonstytuowaniu się Gabinetu. Nowy Gabinet radzi przedewszystkiem nad sanacją skarbu i ustabilizowaniem złotego, który w ostatnich czasach przechodził straszny kryzys. Gwałtowna zwyżka dolara, za którego w początku grudn a płacono do 13 zł była wywołana nietylko ciężkim stanem skarbu, ale też spekulacją. W akcji przeciw złotemu brał udział Wiedeń, Gdańsk, Berlin i Praga. Wskutek interwencji Banku Polskiego dolar zaczął spadać wywołując straszną panikę wśród spekulantów. Od naszego spokoju, od niepoddawania się wszystkim nastrojom, od wiary i ufności w siebie zależy ostateczne zwycięstwo i ustabilizowanie się waluty.

Układ w Locarno. W Londynie podpisano 1 grudnia pakt Locarneński. O ile zasada sądów rozjemczych da się w praktyce zastosować, to pokój w Europie, przynajmniej na czas jakiś, będzie zapewniony, a w dalszym ciągu idące częściowe rozbrojenie uwolni państwa od wielkich ciężarów i przysporzy miljony rąk do pożytecznej i produktywnej pracy.

Zapowiedź ostrej zimy. Na wybrzeżach Anglji ukazały się ogromne stada dzikich gęsi, pochodzących z okolic podbiegunowych, co uważane jest za zapowiedź niezwykle ostrej zimy.

Upadek Medyny. Sułtan Wahbitów Ibn Said zdobył po długiem oblężeniu Medynę i stał się panem Arabji.

Róża Łubieńska.

JAK ZABAWIĆ GOŚCI NA WIECZORKACH BEZ TAŃCÓW.

W epoce naszej tak przesadnie zapalonej do tańca, utarło się zdanie, że wieczorki, w których program nie wchodzą tańce, muszą z konieczności być nudne.

Istnieje jednakże wiele sposobów ożywienia i urozmaicenia nietańcujących wieczorków. Anglicy i Amerykanie są mistrzami w wymyślaniu przeróżnych niespodzianek, figli i wesołych konkursów czyli „prize competitions" od obdarzonych nagrodami. Oczywiście każdy taki wieczorek musi być obmyślony i przygotowany. Niema nic nudniejszego jak kiedy osoba organizująca zabawę, sama dokładnie nie wie o co chodzi i kiedy trzeba w ostatniej chwili szukać po całym domu przyborów do zabawy potrzebnych. Najlepiej jest, gdy młoda pani domu przygotuje naprzód wszystkie akcesorja jako to, papier, ołówki, bibułkę, nożyczki, szpilki etc. Wówczas zabawa idzie składnie i nie traci się czasu na szukanie.

Nagrodami mogą być kalendarzyki, ramki, minjaturowe książeczki, lub z kartonu wycięte komiczne medale, malowane, wiszące na wstążce.

Oto zbiorek wypraktykowanych gier i konkursów, w których czytelniczki znajdą może trochę nowych pomysłów.

1. Pięciominutka sławnych ludzi: Organizator zabawy, pilnując zegarka, podaje jedną literę alfabetu. Uczestnicy zabawy zobowiązani są w pięć minut napisać jaknajnajwiększą ilość nazwisk sławnych ludzi, zaczynających się od tej litery. Potem odczytuje się i wykreśla wszystkie wspólne nazwiska, a wygrywa ten, co miał największą ilość nazwisk oryginalnych.

2. Ukryte słowa: Organizator gry podaje jakiś długi wyraz np. „Katastrofa". Z tego słowa trzeba w 5 minut ułożyć jaknajwiększą ilość słów np.: as, ar, ta, kat, sroga, katar, etc. i znów wygrywa autor wyrazów najbardziej oryginalnych.

3. Sekretarz muzyczny: Gra ta wymaga przygotowanego schematu oraz umiejętnosci gry na fortepianie u jednej osoby. Uczestnicy zabawy otrzymują kartki z małą powiastką, gdzie większa część słów została wypusz-

czoną. Gdy uczestnicy zabawy mają już swoje kartki, osoba grająca zaczyna po kolei grać rożne znane piosenki lub tańce, których tytuły odpowiadają pustym miejscom na kartce. Uczestnicy muszą według melodji puste miejsca zapełnić.

Chodzi o to, by powiastka była dowcipna.

(C. d. n.) *J. M.*

KĄCIK JĘZYKOWY.

Pytanie: **Jakie są prawidłowe formy czasu przeszłego czasownika „iść“?**

Odpowiedź: Pytanie takie nasuwa nam się, gdy zważymy różnorodność form, używanych nieraz w mowie potocznej. Słyszymy: „szedłem“ i „szłem“ na rodzaj męski, oraz „szłam“ i „szedłam“ (to ostatnie zwłaszcza na Kresach Polski) na rodzaj żeński.

Aby się przekonać które z tych form są prawidłowe, przypomnijmy sobie najpierw, jak się wogóle tworzył w języku polskim czas przeszły czasownika.

Mieliśmy to wytłumaczone w N-rze 10 naszego pisemka:

ja miała + jeśm = ja miała-**m** (ściągnięcie)
ja widziała + jeśm = ja widziała-**m** „

A na rodzaj męski:

ja miał + jeśm = ja miałeśm,
potem „ja miałem“
ja widział + jeśm = ja widziałeśm
potem „ja widziałem“.

A więc czas przeszły czasownika polskiego było to połączenie dwóch form: imiesłowu czynnego przeszłego (dziś już nie istniejącego), kończącego się na -ł, -ła, -ło („miał, -a, -o“, „widział -a, -o“) oraz czasownika posiłkowego „być“ (zupełnie podobnie do francuskiego t. zw. „passé indefini“). Otóż ten imiesłów czynny przeszły od czasownika **iść** brzmiał zawsze: **szedł** — na rodzaj męski, **szła** — na rodzaj żeński, **szło** — na rodzaj nijaki.

Jeżeli go połączymy z czasownikiem „jeśm“, otrzymamy prawidłowy staropolski czas przeszły:

ja szedł — jeśm na rodzaj męski
„ szła — jeśm „ „ żeński
„ szło — jeśm „ „ nijaki.

Skoro te staropolskie formy uległy ściągnięciu, powstały prawidłowe formy dzisiejsze, a mianowicie:

na rodz. męski: **szedł—em** (a nie „szłem“)
„ „ żeński: **szła—m** (a nie „szedłam“)
(rodzaj nijaki nie jest prawie używany).

* * *

Może nie domyślacie się miłe Czytelniczki, że czasownik **„znaleźć“** ma coś wspólnego z omówionym powyżej czasownikiem „iść“.

W staropolskim mówiło się nie „znaleźć“, tylko „naleźć“ (jak jeszcze dziś w niektórych gwarach ludowych) i było to złożenie przyimka na z czasownikiem leźć (czyli iść). Mówiono z początku: „leźć na coś“, potem skojarzono przyimek na z czasownikiem leźć i zamiast „leźć na coś“ zaczęto mówić: „naleźć coś“.

Wyraźniej jeszcze widzimy to złożenie, gdy spojrzymy na formy oboczne, używane w staropolskim: obok (z)naleźć było „(z)najść“ („na + iść“ czyli „iść na coś“), oraz „(z)nachodzić“ (na + chodzić).

Przyimek „z“ na początku, został później dodany jako oznaka formy dokonanej.

Widzimy, od jakich to pierwotnych pojęć wyszedł umysł ludzki, skoro musiał aż „leźć na coś“ aby to coś „znaleźć“.

Irena Golcówna.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

Karol Dickens: „Opowieść wigilijna“. (Warszawa, E. Wende i Ska). Kto przeczyta tę małą, zaledwie 100 stron liczącą książeczkę, temu na długo w duszy pozostanie jej promienny, jasny nastrój — nastrój „najlepszego ze wszystkich dni roku“ — Bożego Narodzenia. Mówi nam autor przez usta jednego ze swych bohaterów: „Dzień Bożego Narodzenia jest dla mnie najpiękniejszym dniem roku; chwilą dobroci, łagodności, przebaczania uraz, litości, zabawy, przyjemności, jedynym dniem, w którym wszyscy ludzie, mężczyźni, kobiety i dzieci, otwierają dobrowolnie serca, cieszą się, radują, zapominają o różnicy majątku i stanowiska i widzą tylko w bliźnich braci i towarzyszów podróży na drodze do wieczności... Niech będą pochwalone Święta Bożego Narodzenia!“.

A na tle tych jasnych, Bożych Świąt, ogarniających swą radością świat cały, rysuje się wyraźnie mroczna i posępna postać starego bogacza i skąpca Ebenezera Scrooge, dla którego Boże Narodzenie, to „głupstwo“, to przykra chwila płacenia rachunków — chwila sprawdzania ksiąg handlowych — chwila, w której każdy człowiek czuje się o rok starszym, a ani o szyling bogatszym.

I oto właśnie nie co innego, tylko cudowna moc Nocy Wigilijnej — Bożego Narodzenia, które dla niego było „głupstwem“ — budzi do życia jego skamieniałe serce. Nawiedza go w noc wigilijną szereg duchów i oprowadza kolejno po kraju przeszłych, teraźniejszych i przyszłych wigilij. Przesuwa się przed nami szereg prześlicznych obrazków wigilijnych, od-

grywających się w rodzinach biednych i bogatych — widzimy, jak pod czarodziejskiem dotknięciem Ducha Wigilji uśmiechają się wszystkie twarze — jak ludzie zwaśnieni podają sobie przyjazne ręce ze słowami: „Czyż to nie wstyd kłócić się w Wigilję Bożego Narodzenia — w tak wielkie, uroczyste święto!".

Lecz najpiękniejszą ze wszystkich, jest wędrówka Scrooge'a po kraju jego dzieciństwa, gdzie ogląda on cienie wszystkich rzeczy minionych — i siebie samego, jako biednego, opuszczonego chłopczyka, siedzącego w wieczór wigilijny samotnie nad książką w pustej izbie szkolnej.

Tutaj widzimy, jaką moc przedziwną ma nad sercem ludzkiem „kraj lat dziecinnych". Ów zatwardziały grzesznik Scrooge — pozbawiony już prawie uczuć ludzkich — na widok miejsc i ludzi, wśród których minęło jego dzieciństwo, porusza się nagle gwałtownie, a stan jego duszy wówczas, prześlicznie oddaje autor w słowach: „Czegóż się tak cieszył, jak nigdy; dlaczego oko jego, zwykle ponure i przyćmione — rzucało radosne promienie — dlaczego serce mu biło gwałtownie przy każdem spotkaniu... Powiedzcie mi: dlaczego? Czemże było dla Scrooge'a Boże Narodzenie — co go mogło obchodzić Boże Narodzenie — jaki mu zysk kiedy przyniosło?".

I pod wpływem tego wzruszenia, przypomina się nagle staremu skąpcowi chłopczyk, który poprzedniego dnia zaśpiewał pod drzwiami jego kantoru: „Ej, kolenda, kolenda" — lecz został natychmiast brutalnie odpędzony przez niego. „Chciałbym mu coś dać — mój Boże!" — mówi teraz Scrooge do ducha.

Za tem pierwszem wzruszeniem i ocknieniem się uczuć lepszych, łatwiej już przychodzą dalsze — i gdy noc mija, Scrooge, przeszedłszy całą skalę uczuć — od wzruszenia i żalu aż do trwogi i przerażenia na widok przyszłości, która go oczekiwała po życiu jego dotychczasowem — budzi się w swojej cichej izdebce jako nowy, przemieniony człowiek.

„Stał się wzorowym panem, wzorowym przyjacielem, najzacniejszym z ludzi." A gdy ludzie niektórzy śmiali się z tej jego zmiany — „on się śmiał także serdecznie, uczciwie i to była cała jego zemsta".

Taka jest w głównych zarysach osnowa książeczki. A największym jej urokiem i najpiękniejszą zaletą, jest ciepło wewnętrzne, płynące z duszy autora i opromieniające wszystkie jej karty. Autor obcuje wprost z czytelnikiem i opowiadając mu cudowne dzieje przebudzenia się ludzkiej duszy, daje mu tysiące prześlicznych rad i uwag, z których dla przykładu przytoczymy jedną: „Jeżeli choroby i smutki są zaraźliwe i łatwo się udzielające, to też szczęśliwem, szlachetnem i mądrem Opatrzności zrządzeniem, nic bardziej udzielającego się niema na ziemi, jak wesołość i dobry humor. Jeśli się inni śmieją około ciebie, a ty, nie mając ciężkiej i głębokiej zgryzoty, nie dzielisz ich wesołości — wyrzekam się ciebie — co więcej, lękam się ciebie — nosisz w swem łonie zaród występku i zbrodni. Śmiej się z innymi — płacz, gdy oni płaczą. Precz samoluby i głazy!"

I tym jasnym, pogodnym nastrojem, owiana jest cała książeczka, to też polecam ją gorąco wszystkim, którzyby się chcieli przekonać, jak „zaraźliwemi" są dobre i jasne myśl , oraz radosny uśmiech Bożego Narodzenia.

Irena Golcówna.

Nowości Wydawnicze Księgarni św. Wojciecha. Trafną myśl miała Księgarnia św. Wojciecha, kiedy podjęła publikację utworów dobrych polskich pisarzy w taniem i przystępnem wydaniu „Dla Wszystkich". Już 60 tomików tego wydawnictwa, ozdobionych artystycznie obrazkami prof. Stan. Sawiczewskiego i innych artystów-malarzy, ukazało się drukiem. Niektóre z nich, jak zmarłej niedocenionej autorki Antoniny Domańskiej, świeżo pojawiły się w drugiem wydaniu; pierwsze bowiem rozchwytano w krótkim stosunkowo czasie. Są to legendy i opowiadania: **„Kuglarz Matki Boskiej"**, **„Ave Maria"**, **„Krzyż w Probołowicach"**, **„Złota przędza i Czeladnik majstra Szymona"**. Inne wyszły w zbiorku „Dla Wszystkich" poraz pierwszy jak Jana Korwina **„Zemsta"** (powiastka historyczna z życia Kiejstuta), M. Domańskiej **„Dzwony"** i **„Orlęta"**, Kajetana Kraszewskiego **„Białonóżka pana majora"** i **„Trzewiczek"**, Józefa Relidzyńskiego **„Z dni krwi i chwały"**, Anatola Krzyżanowskiego **„Za winy niepopełnione"** oraz Rafała Żegoty **„Czarne Uroki"**. Ta ostatnia książeczka szczególnie stosowna dla ludu.

Obok tej Serji A., autorów polskich, wydawcy zachęceni pochlebnem zdaniem krytyki o pożyteczności cyklu „Dla Wszystkich", rozpoczęli Serję B, utworów tłumaczonych, nowel, podań, humoresek, baśni i opowieści. Dotychczas wyszło 12 książeczek. Dla dorosłych przeznaczone są psychologiczne **„Opowieści niezwykłe"**, pióra znakomitego myśliciela Ernesta Hello, powieść wschodnia A. Gobineau **„Gamber Ali"**, W. Collinsa sensacyjny **„Żółty tygrys"** i nowela Dickensa **„Wytropiony"**. Wybór utworów dla młodzieży jest jeszcze bardziej urozmaicony. Oprócz ciekawych baśni i legend angielskich p. t. **„Skarby olbrzyma"** są dwie ciekawe biografje młodych uczonych: w dziełku P. Hellin **„Z tajemnic Egiptu"** młodość Champolliona, który odczytał hieroglify, i młodość Edisona w opowiadaniu **„Pierwsze pomysły wielkiego wynalazcy"** pióra H. P. Linela. Kilka żywo określonych przygód podróżniczych **„Na dalekim Zachodzie"**, **„Nad brzegami Gangesu"**, **„W kraju diamentów"** i **„W krainie Gris-Gris"**, wszystkie pióra K. Guyona oraz M. Farneya **„Wśród stepów i pustyń Mongolji"** stanowić mogą miłą lekturę pozaszkolną. Książeczki wyróżniają się staranną

szatą zewnętrzną, każda ma barwną ilustrację na okładce i szereg rycin w tekście.

Można żywić nadzieję, iż i ta druga cudzoziemska serja wydawnictwa „Dla Wszystkich" zdobędzie uznanie i rozpowszechnienie wśród dorosłych i młodzieży, zwłaszcza, że cena książeczek jest niska.

„Lîlâvatî". Rozrywki matematyczne. Zebrał i opracował inż. S. Jeleński. Ze 172 rysunkami w tekście i jedną tablicą. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Str. XI + 300 in 8°.

Urocze dziewczę hinduskie Lîlâvatî, córka znakomitego matematyka Bhâskary, obdarzona była niezwykłym darem matematycznym. To tłumaczy tytuł tej książki jedynej w swoim rodzaju, gdzie autor zgromadził kilkaset anegdot, zadań, właściwości liczbowych, figur magicznych, paradoksów, odgadnień oraz tajników szachownicy, kart, domina i t. p. Literatura tego typu zagranicą jest obfita. Po polsku w takich rozmiarach i ujęciu książek, poświęconych rozrywkom matematycznym, nie mieliśmy jeszcze.

Cel książki jest poniekąd kształcący. Słusznie autor pisze we wstępie, że „liczba pod różnemi postaciami przeniknęła całe nasze życie współczesne, wdarła się w najwyższe nawet strefy zagadnień narodowych i międzynarodowych. Cóż więc praktycznie ważniejszem być może dla podniesienia sił narodu, jeśli nie wytworzenie w jego młodem pokoleniu obok tężyzny fizycznej i moralnej, jak największej bystrości ku szybkiej a trafnej orjentacji w nieustannej gmatwaninie interesów prywatnych i publicznych".

Lîlâvatî przeznaczona jest głównie dla młodzieży i sfer nauczycielskich, z prawdziwym też pożytkiem stosowana być może jako urozmaicenie nauk matematycznych w szkole, niemniej jednak stanowić będzie niewyczerpane wprost źródło pomysłów do miłego, intelektualnego urozmaicenia zebrań towarzyskich osób dorosłych.

RADY PRAKTYCZNE.

Czekoladki: 1/4 kg tartych włoskich orzechów lub migdałów, 20 dkg cukru i 2 białka razem się miesza. Z tej masy robi się gałki wielkości małego orzecha włoskiego, te muszą jeden dzień schnąć. Jedną tabliczkę czekolady 1/8 kg rozpuszcza się w 2—3 łyżkach ciepłej wody i rozgotuje. Duże tabliczki czekolady (1/4 kg) zeskrobuje się nożem na wiórki. Gałki macza się w rozpuszczonej czekoladzie, a tarza je w skrobanej czekoladzie, układa na krążku, by przeschły a na drugi dzień zawija w papierki.

OD REDAKCJI.

Malwo z Zakopanego, za liścik — dzięki. Kształcić się zawsze warto, ale dziś nie radziłabym specjalizować się, lecz wytężyć siły dla zdobycia jak najgruntowniejszej wiedzy w zakresie przedmiotów objętych programem szkoły. Nie masz ich zbyt wiele, a wszystkie są naprawdę potrzebne. Pisywać w wolnych chwilach też warto, a redakcja chętnie przeczyta co przyślesz i da odpowiedź.

Jadziu P. ze Stryja. Posądzam Cię, że nieuważnie czytasz nasze pisemko. Toż ja właśnie proszę byś przysłała jaki nowy, oryginalny pseudonim! Łamigłówki dobre, czekać muszą swej kolejki, bo podobne już pierwej nadeszły.

Zarzut nieuwagi miałabym ochotę zrobić też **Wisi B. z Lublina**, bo nie jesteś pierwszą, która z waszego grodu do redakcji pisuje. Ciekawa jestem Twego obrazka z nad morza. Przyślij go. — Jakie to referaty opracowujecie w „Kółku literackiem"? — a co dzieje się z zeszłorocznem „Kółkiem ciekawych rzeczy?

Andziu J. z Krakowa. Przyślij więcej prób swej pracy. Obecnie otrzymanej nie wydrukujemy, bo sądzę, że czas postęp przyniesie i następne z pewnością będą lepsze.

Marysi T. ze Stryja, za liścik dzięki. Masz słuszność. Trzeba uczyć się wszystkich przedmiotów szkolnych. Ulubione można pogłębiać, rozszerzać, nie zaniedbując jednak innych, do ogólnego wykształcenia potrzebnych. Wszystkie łamigłówki mogą być przysłane na jednej kartce, tylko list osobno.

Jadzi B. ze Stryja, za życzenia dzięki. Czemu tak lakonicznie piszesz?

Adelciu K. ze Stanisławowa, bardzo starannie wyrysowałaś łamigłówkę, musi ona jednak poczekać na swą kolej do druku.

Krysiu G. z Tarnowa. W chwili oddawania do druku ostatnich odpowiedzi, nadszedł Twój miły liścik. Pełne serca wspomnienie zmarłej koleżanki ukaże się w następnym numerze.

NASZE ROZMOWY.

1. Tuberoza do wszystkich Czytelniczek-Koleżanek. Ucieszyłam się bardzo zaprowadzeniem pseudonimowej korespondencji w **„Dziś i Jutro"**. Może przez nią zdobędę coś, na czem mi bardzo zależy. Nie znam się na formach towarzyskich, światowych, a widzę, że i to w życiu potrzebne. W kłopocie nieraz jestem, bo nie wiem jak się znaleźć, a nie mam kogo zapytać się — a także nie śmiem pytać się o takie rzeczy, co to niby każdy wie. Poradźcie mi, kto chciałby mnie tego nauczyć? Czy nie znacie książki o tem? A może same po-

wiecie mi, jaki naprzykład jest przepis „dobrego wychowania“ co do podawania ręki? Kto? komu najpierw podać rękę powinien?

2. Irma do Czytelniczek „Dziś i Jutro“. Powiedzcie mi szczerze, czy lubicie nowe tańce? czy naprawdę shimmy i one-step'y są ładniejsze niż nasze krakowiaki i mazury? czy tylko dla mody trzeba je może tańczyć? Ja nie lubię nowych tańców — uważam je za nieładne, ale jeśli chciałabym trzymać się swego zdania musiałabym zrezygnować z tańczenia zupełnie. Na to też nie mam ochoty. Więc co robić? Może jestem uprzedzona do nowych tańców? może one nie są nieładne? Co sądzicie?

3. Arewax — do wszystkich Czytelniczek. Z odpowiedzi redakcji, z różnych sprawozdań, a nawet z rozmów widzę, że w niektórych miastach i w niektórych szkołach młodzież zajmuje się żywo życiem społecznem. Dużo pracuje się dla drugich — dla biednych, dla żołnierzy — dla więźniów. A w mojem otoczeniu cisza — bo mówią, że muszą się uczyć i na nic czasu nie mają. — Czyby Czytelniczki „Dziś i Jutra“, te, które znajdują czas na pracę społeczną — nie zechciały mnie objaśnić jak to się robi, żeby i na naukę i na pracę społeczną czas wystarczył. — Mnie się zdaje, że to naprawdę możliwe, bo dużo czasu marnujemy nieraz nadaremno. Chciałabym więcej głosów mieć za sobą. Kto jest mego zdania?

NASZE SZKOŁY.

Gimnazjum SS. Urszulanek w Stanisławowie.

Z WIĘZIENIA.

Chłodna, ciasna i prawie ciemna cela więzienna miała jedno tylko małe, zakratowane okienko, przez które słońce nigdy nie zaglądało i nie rozweselało smutnych twarzy więźniów.

Słychać tam tylko westchnienia, szept cichej modlitwy — lub jęk wydobyty z wezbranej żalem i tęsknotą piersi, jęk ojca, syna, męża, brata...

Czasem ciche rozmowy przerywały ciszę.

W najciemniejszym kącie leżał starzec z zapadłemi oczyma, ze sczerniałemi od gorączki ustami.

Leżał męczony ciężką chorobą, na kamiennej, brudnej posadzce, z głową na rękach syna, który otulał go swym płaszczem i kurtką.

Co pewien czas wchodził urzędnik z „czrezwyczajki“ i czytał wyroki. Wyroki te krótkie były...

Wiedziano, że jeśli wyczytał nazwisko i kazał wyjść bez rzeczy — to znaczyło śmierć!

Jeśli, co się rzadko zdarzało, kazał wyjść z rzeczami, to szczęśliwiec wiedział, że idzie na wolność, że śmierci uszedł.

I kiedy taka cisza panowała wśród więźniów, jakgdyby wszyscy posnęli — otworzyły się drzwi i wszedł urzędnik w otoczeniu innych „towariszczej“ i głośno czytał po rosyjsku: „Zostawią rzeczy i wyjdą na podwórze“... tu szereg nazwisk skazanych...

„Z rzeczami opuścić türmę może Józef Sakocki — Jan zostaje“.

W celce uczynił się ruch, skazani powstali i wolno... bardzo wolno wychodzili. Starca, który cały ten czas spał, obudził syn i gorączkowo owijając go swoim płaszczem i czapkę wsuwając na oczy, mówił urywanym głosem.

— Ojcze! wolnym jesteś... bierz rzeczy... idź, idź prędko... idź wsiadaj na pociąg i leć — leć do matki... pozdrów ją odemnie... ja jeszcze zostanę... ale pewno też uwolnią mnie... — pocieszył, widząc, że ojciec waha się — idź, ojcze prędko, prędko... — popychał naprzód starca— który się opierał, mówiąc.

— Józiu, a ty, ty... Ja nie mogę... nie chcę...

— Ależ tatuś spał, gdy czytali wyrok — przerwał gwałtownie Józef — mnie uwolnią później... później... przyjadę... nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo... proszę o mnie być spokojnym... uspokoić matkę... ucałuj ojcze ją odemnie... ale śpiesz się, śpiesz, na miłość Boską... bo później nie puszczą.

— Więc naprawdę!... więc i ciebie? No to razem... — Ale Józef nie dał skończyć, popchnął ojca ku drzwiom, ucałował jego rękę długo... mocno... popatrzył mu w oczy — pchnął znów ku drzwiom, otworzył — i zamknął pośpiesznie za ojcem...

Na podwórzu, widząc wychodzącego więźnia z rzeczami, nie skrępowanego, żołnierze otworzyli bramę i wypuścili na wolność pana Jana Sokockiego. A on szedł jakby nieprzytomny, słaby, wynędzniały, ledwo się trzymając na nogach. Szedł do pociągu — by wrócić do domu, ufając że wkrótce i syn powróci, i będą szczęśliwi... razem...

W celce, więźniowie — zrozumieli wszystko. Milcząc patrzyli na Józefa Sokockiego z podziwem i czcią. Zrozumieli, że miłość synowska pchnęła go do tego czynu, — ocalił ojca kosztem własnego życia.

A Józef... powrócił do swego ciemnego kąta, siadł pod ścianą, przymknął powieki — uśmiech jaśniał na jego twarzy, uśmiech radosny dziękczynny...

Wysłuchane jego modły... ojciec uratowany...

*
* *

Nazajutrz, w dzień wigilji Bożego Narodzenia, zawarczały znowu drzwi więzienne; wszedł urzędnik i czytał.

— Bez rzeczy wyjdą na podwórze... tu wyczytał dużo, dużo nazwisk, a na samym końcu: — i Jan Sokocki.

Józef zerwał się. — Ha! Jan Sokocki... o...

Jan już daleko... nie pójdzie na podwórze, nie zajrzy w paszcze karabinom... nie... Józef go zastąpi... on młody... jemu łatwiej znieść... — tak myślał, wychodząc z tłumem skazanych, z więzienia...

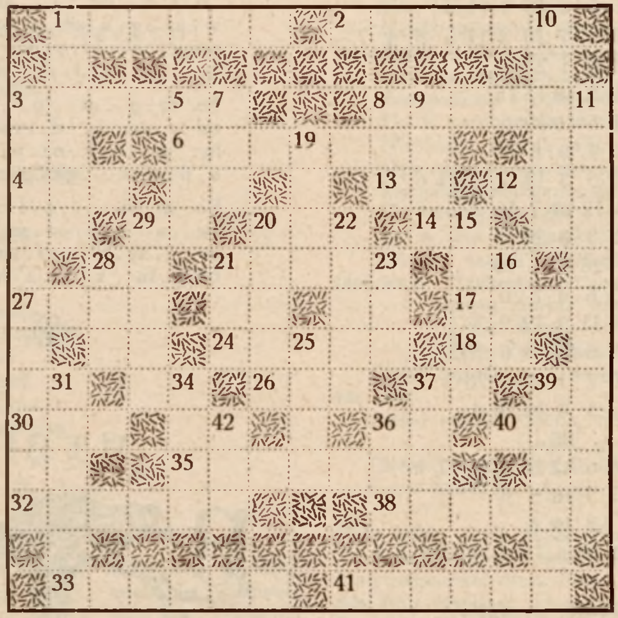
Wśród takiej liczby, któż mógł wiedzieć czy to Jan czy Józef? W kilka minut później stał przywiązany do słupa... Z uśmiechem i modlitwą na ustach... bez żalu i strachu...

Rozległy się strzały... Śnieg zaczerwienił się pod stopami bohatera... a za chwilę trup jego czernił się na puszystym kobiercu śniegowym. Duszę jego unieśli Aniołowie do nieba, i złożyli u stóp Chrystusa Pana. . *„Podolanka"*.

ŁAMIGŁÓWKI SZARADY.

ŁAMIGŁÓWKA KRZYŻYKOWA

(ułożyła H. Wielowieyska).



Wyrazy czytane poziomo:

1. Imię żeńskie. 2. Rodzaj pojazdu. 3. Wielki półwysep. 4. Twierdzenie w obcym języku. 6. Nauka. 8. Nazwa ptaka. 12. Stan bezświadomości w liczbie mnogiej. 13. Jedna z kart do gry. 14. Przyimek łaciński. 17. Miejscowość we Włoszech. 18. Miara kwadratowa. 20. Mięszanina pokostu i gipsu. 21. Nazwa herbu. 24. Narzędzie oblężnicze. 26. Główne bogactwo Norwegji. 27. Roślina. 29. Rzeka łotewska. 30. Służy do pieczętowania. 32. Przysmak turecki. 33. Imię męskie. 35. Szczegół wschodniej architektury. 38. Przyrząd węglarski. 39. Zaimek wskazujący. 40. Inaczej dźwięk. 41. Członek orkiestry wojskowej.

Wyrazy czytane pionowo:

1. Postać biblijna. 3. Filozof grecki. 5. Wyspa z archipelagu Sundajskiego. 7. Imię żeńskie zdrobniałe. 8. Złom lodu. 9. Ogólne pojęcie pewnej grupy stworzeń. 10. Miejsce, w którem była świątynia Słowian. 11. Komik grecki. 15. Rodzaj monety. 16. Inaczej poważanie. 19. Szarża w wojsku tureckiem. 20. Przedmiot służący do ozdoby. 21. Zwierzę domowe. 22. Odkryty ganek. 23. Część kwitu. 25. Rzeka w Polsce. 28. Krzew ogrodowy. 29. Kwiat ogrodowy. 31. Rodzaj ubrania. 34. Zaimek l. mnogiej r. żeńskiego. 36. Inaczej środek uzdrawiający. 37. Imię męskie. 39. Imię męskie. 42. Inaczej wierzenie.

ARYTMOGRAF

(ułożyła Wanda Olesówna).

Zamiast cyfr wstawić litery w ten sposób, aby rząd środkowy dał nazwę stowarzyszenia, mającego na celu dobro Państwa. Liczby nie mają nic wspólnego z porządkiem liter w alfabecie.

11
12 13 15 **9** 20 27 6
11 3 **14** 6 16
25 6 25 9 **6** 14 26 5 6
1 9 **18** 16 5
27 6 11 **25** 18 5 14
16 18 **5** 2 22
10 **18** 12
16 6 5 6 **4** 16 3 11 6
!1 3 5 1 3 4 8 **7** 10 2 11 6 5 4 7
14 18 **1** 21 18
19 21 **18** 13 15
21 6 **19** 10 6
10 4 **9** 6 24
10 18 4 14 5 **3** 14 6 13 23 6
9 4 19 3 12 **16** 7 16 2 5 6
23 3 **5** 20 7
19 26 **20** 3 10
19 6 **4** 8 6
1 18 11 **3** 12 9 3
12 20 19 6 **23** 13 6 5 23 6
18 10 2 **1** 6 13 23 6
27 6 5 **6** 16 18 4
22
10 6 18 6 **12** 16 5 16 17 6
27 9 **16** 5 6
3 **19** 6
23 2 10 **6** 16 6 4

Znaczenie wyrazów:

1. Spółgłoska. **2.** Odszczepieństwo od Kościoła. **3.** Wysłaniec papieski. **4.** Góra w Polsce. **5.** Imię męskie. **6.** Miasto nad Wisłą. **7.** Miasto nad Wisłą. **8.** Ptak śpiewający. **9.** Taniec włoski **10.** Inaczej pionowy? **11.** Jezioro na Kujawach. **12.** Człowiek narodowości południowej. **13.** Sprzęt szkolny. **14.** Inaczej książę. **15.** Stowarzyszenie. **16.** Prawo nadawania godności. **17.** Imię męskie. **18.** Mały wehikuł. **19.** Imię żeńskie. **20.** Część Polski. **21.** Kraj o klimacie leczniczym. **22.** Zajęcie kraju przez wrogów. **23.** miasto w Grecji. **24.** Spółgłoska. **25.** Straszny wypadek. **26.** Przykrycie głowy dla arcybiskupa. **27.** Imię żeńskie. **28.** Półwysep w Ameryce.

ŁAMIGŁÓWKA DOPISYWANA

(ułożyła T. M.)

W miejscach niezapełnionych . należy dopisać takie litery, aby w połączeniu z podanemi, utworzyły wiersz Kazimierza Tetmajera. Linje pochyłe / przedzielają poszczególne wyrazy.

W / l-ci-.

W . l . o / i / s . . ni . / c . . dz . /
. o / j . sn . . / t . e / b . ę . it . /
z . oc . s . o / .b . . łe / . h . u . ki /
z / . o . ys . ie / ak . . m . tu. /

Ni . . ie . . / s . ę / z . . re . . zy /
p . d / . . oń . a / b . a . k / z / u . os . /
ja . k / . ka / ś . ig . a, / c . a . na, /
s . . ą . a / p . ze . / . i . bi . . a. /

. o / ł . c . / cic . . j, / . as . e . , /
w / sr . . r . e / ob . ę . ej / ra . y /
pr . e . / o . . lo . y / s . r . m . eń, /
z . ot . / s . . / . ł . dą / pl , m . / .

Sz . ar . g . . m / . ło . c . / b . y . k . /
na / c . em . e . / d . . ew / zi . l . n . / ,
lu . / pr . . z / k . na . y / r . uc . /
o . n . st . c . / . ęk / p . . mi . ni / .

Po / ni . bi . / i / . o / l . s . e / ,
po / . ą . / z . e . on . m / ł . . ie /
pr . . j . zy . te / z . i . wn . / i . z . e /
bł . k . tn . / z . du . a . ie / .



NOC WIGILIJNA.

JASEŁKA W TRZECH ODSŁONACH Z PROLOGIEM W TRZECH OBRAZACH.

Osoby z Prologu:

Anioł.
Dwa Aniołki.
Melchior, **Baltazar**, **Gaspar** — 3-ej Królowie
Bartłomiej, **Wojciech**, **Kuba** — pasterze
Aniołowie, pasterze, pasterki, pachołkowie z orszaku 3-ch Króli.

Osoby z Szopki:

Pustelnik.
Błażejek, jego sługa.
Babunia.
Jaś, **Oleś**, **Zosia**, **Basia** — jej wnuczęta.
Dwóch podróżnych.
Kosynier.
Warszawiak.
Dzieci — ze Lwowa, z Wielkopolski, z Wilna, ze Śląska, z Krakowa, z Warszawy.

Prolog.

Obraz I-szy.

(Chór Aniołów, otoczony obłokami. Aniołki, po dwóch, trzymają nuty, uczą się śpiewać, w środku Anioł ze złotą pałeczką prowadzi chór).

Anioł. (śpiew). W żłobie leży,
Któż pobieży,
Kolendować małemu
Jezusowi Chrystusowi
Dziś narodzonemu!

Aniołki (powtarzają chórem). W żłobie leży etc. etc.

Anioł (sam). Gloria! Chwała na wysokości!
Gloria, Gloria!

Aniołki (powtarzają). Gloria, Chwała na wysokości etc.

I-szy Aniołek. Komu obwieścim wielką nowinę,
Że świata narodził, się Pan?
Kto uczcić zdoła Świętą Dziecinę?
Boga! Co dziś ludziom dan?

II-gi Aniołek. Może pośpieszym w królewskie progi,
Świecące złota blaskami!
Gdzie jest potęga, tam nasze drogi,
Niech Króle idą za nami.
Niech się pokłonią, niechaj hołdują,
I dzięki czynią za cud.
Niech dary niosą, ci co panują,
I wiodą za sobą swój lud.

Anioł. Bóg nie dozwala by chór nasz zbożny
Temu zwiastował cud,
Co jest szczęśliwy, bogaty, możny,
Nie zna co troska, co trud.
Nie, Bóg nie pośle swego anioła,
Gdzie przepych, zbytek, zabawy głos,
Gdzie zimne serca i dumne czoła
Wznoszą się pyszne, jak pusty kłos.
Ale pokorni i dobrej woli,
Co w sercu mają słodycz, nie gniew,
Nie znają skargi, mimo złej doli,
Oni usłyszą anielski śpiew.
My, więc, pójdziemy do tych pasterzy,
Co strzegą stada w gwiaździstą noc,
By w tem Dzieciątku, co w żłobie leży,
Pierwsi uczcili Przedwieczną Moc.
(śpiewa): Pastuszkowie przybywajcie,
Jemu chwałę oddawajcie,
Jemu chwałę oddawajcie,
Jako Panu Naszemu.

Chór aniołków (powtarza). Pastuszkowie etc. etc.

Anioł (sam). Gloria, chwała na Wysokości
Gloria, gloria.

Chór (powtarza). Gloria, etc. etc.

I-szy Aniołek. A czy tylko pasterzom obwieścim nowinę?
Oni tylko czcić mają Najświętszą Dziecinę?

Anioł. Pobożni, miłosierni, serca pokornego
Oni, najpierwsi ujrzą Pana Przedwiecznego
Ale Bóg litościwy, Opatrzność Jedyna,
Powoła wszystkich ludzi do stóp Swego Syna.
Pójdą króle i mędrcy i starcy i dzieci,
Dla wszystkich światłość Wiary na ziemi zaświeci.
Spieszmy, już nad stajenką gwiazdeczka się słania,
Czas odwołać pasterzy, z nocnego czuwania.

Chór. W żłobie leży etc. etc.

Kurtyna.

Obraz II-gi.

(Scena bez żadnych dekoracyj).
(Osoby: **Wojciech, Bartłomiej, Kuba** i inni pasterze. Wchodzą, śpiewając chórem).

Ach stała się, stała dziś wielka nowina,
Pan Bóg na ziemię zsyła własnego Syna.

Wojciech (sam). Do Betleem nas, bracia, [anieli wzywają!
Chór. I Dzieciątku Bożemu Gloria śpiewają (bis)
A więc śpieszmy się, śpieszmy, nie traćmy [i chwili,
Ażebyśmy, najpierwsi, Jezusa uczcili.
Wojciech (sam). Do Betleem nas, bracia, [anieli wzywają!
Chór. I Dzieciątku Bożemu, Gloria śpie- [wają (bis).

Kuba. Wojciechu! Co wy myślicie o tych cudach, które się koło nas dzieją?

Wojciech. Co mam myśleć? Nic nie myślę. Aniołowie nas wołają, trzeba nam iść.

Bartłomiej. Chodźmy, chodźmy! Szkoda nam każdej chwili straconej.

Kuba. Ale kiedy my tak przed Najświętszem Dzieciątkiem staniemy, jakże Je powitamy? Jakiemi słowy do Niego przemówimy?

Wojciech. Oj prawda, prawda, my biedni pastuszkowie, nie potrafimy nawet wypowiedzieć tej naszej radości!

Bartłomiej. Pan Bóg zna myśli nasze i czyta w sercach naszych! Powiedzmy tak: O Boskie Dzieciątko, pozwól nam pokłonić Ci się, a za tę wielką łaskę którą nas darzysz, przyjm serca nasze przepełnione miłością — służyć Ci będziemy z całych sił naszych i miłować ponad wszystko. Wyciągnij Boskie rączki Twoje i pobłogosław nas.

Kuba. Tak, tutaj jabym potrafił przemówić, ale w stajence, napewno o wszystkiem zapomnę.

Wojciech. Chodźmy, chodźmy do Pana Jezusa. (Wychodzą, z przeciwnej strony wchodzą pasterki — spotykają się).

Pasterki (śpiew). Dokąd idziecie pastusz- [kowie?
Jakaże was prowadzi moc?
W tak późną noc!
Ach powiedzcież nam, pastuszkowie!
Pasterze. My idziemy, my śpieszymy, } bis
Do Betleem do stajenki. }
Pasterki. Jakaż was do tej stajeneczki,
Do Betleem, prowadzi moc?
W tak późną noc!
Ach powiedzcież nam, pastuszkowie.
Pasterze. Aniołowie tam śpiewają, } bis
Do Betleem nas wzywają. }
Pasterki. A komuż-że tak wyśpiewują?
Komuże się tak radują, Aniołowie?
Ach powiedzcież nam pastuszkowie.
Pasterze. Urodził się nam Zbawiciel, } bis
Przyszedł na świat Odkupiciel, }
Pasterki. Weźcież nas z sobą pastuszkowie,
By razem czcić Przedwieczną Moc
W tę cudną noc.
Ach weźcie nas z sobą, pastuszkowie.
Pasterze. Więc chodźcie wraz, bo wielki [czas
Do Betleem, do stajenki.
Chór. Więc chodźmy wraz bo wielki czas
Do Betleem do stajenki.

Obraz III-ci.

(Scena bez dekoracyj).

(Wchodzą pachołkowie, rozkładają na ziemi dywany (kilimy), 3 poduszki, jedni niosą sakwy z pieniądzmi, lub szkatuły, drudzy naczynia z kadzidłem i mirą — z prawej strony wchodzą 3-ej Królowie w bogatych płaszczach z koronami na głowach. Z przeciwnej strony świeci gwiazda. Przy podniesieniu kurtyny chór śpiewa marsza 3-ch Króli. Za królem Gasparem pachołek niesie dużą księgę. Królowie siadają na ziemi według wschodniego zwyczaju).

Chór. Do Betleem, Królowie wędrują.
Wielką radość w sercu czują.
Złota gwiazda prowadzi ich tam,
Gdzie Pan Jezus narodził się nam.
Król Melchior szedł na czele
Miał bogactw, skarbów, złota wiele,
Kadzidło niesie Baltazar,
A mirrę ofiaruje Gaspar.
Do Betleem Królowie wędrują etc.

Baltazar. Spocznijmy chwilę, starym ci jest i nogi wypowiadają mi posłuszeństwo.

Melchior. Wybacz królu Baltazarze jeżelim zawcześnie zsiadł z konia, nie sądziłem, że do Betleem tak daleka droga. Nie mogliśmy przecie, konno i ze świetnym orszakiem stawić się przed Panem nad pany. On umiłował ubóstwo i narodził się w stajence.

Baltazar. Królu Gasparze, ty co biegły jesteś w czytaniu ksiąg mądrości i znasz proroctwa, powiedz iżali długą jeszcze drogę mamy przed sobą?

Gaspar (który ciągle czytał). Oto stoi napisane: „Gdy gwiazda, co was prowadzi zatrzyma się nad stajenką, idźcie, tam Go znajdziecie“.

Melchior (spogląda na gwiazdę). Oto gwiazda stanęła, więc blisko jesteśmy upragnionego celu. Zdejmijmy korony i płaszcze (zdejmują, oddają pachołkom). Nie możemy w purpurze i z koroną na głowie stanąć przed Królem nad króle. My, co przed jego obliczem jesteśmy tylko marnym ziemskim prochem. Pokorni hołdujmy Bożemu Dzieciątku.

Baltazar. Dobrze mówisz, królu Melchiorze. Jakże okażemy wdzięczność Bogu, za tak wielką łaskę?

Melchior. Ile tylko w skarbie mojem było drogocennych kamieni i złota, wszystkom zabrał i niosę w ofierze.

Baltazar. Co twoje skarby znaczą wobec Pana wszechświata?

Melchior. A co na ziemi cenniejsze nad złoto?

Baltazar. Złoto — dla ludzi, a do Pana Zastępów niech się wznosi modlitwa wraz z dymem kadzideł.

Gaspar (przestaje czytać, oddaje księgę pachołkowi). Kraj mój słynie z cudnych, pachnących kwiatów i ziół, wszystkie wonności, tę mirrę, co ją nawet złoto nie opłaci, tak jest bezcenną, niosę Panu w ofierze.

Baltazar. Nie złoto, nie kadzidło, nie mirrę, ale serca czyste i pełne miłości Bożej złóżmy u Stóp Boskiego Dzieciątka. Ono spojrzy na nas łaskawie i wtenczas tylko dary nasze będą Mu miłe.

Gaspar. Chodźmy, chodźmy, każda chwila stracona, wiekiem mi się wydaje (wychodzą).

Chór (śpiewa za sceną). Do Betleem Królowie wędrują etc. etc. (Pachołkowie zbierają dywany, poduszki, wynoszą szkatuły).

Kurtyna.

Odsłona I.

(W wiejskiej chacie w okolicach Wilna).

Scena I.

(Babunia przędzie, Jaś, Oleś, Zosia i Basia. Dzieci wbiegają, otaczają staruszkę, całują ją po rękach, mówią prędko, jedno przez drugie).

Basia. Babciu, babciu! Jutro wigilja Bożego Narodzenia!

Zosia. Pani nauczycielka opowiadała nam jak się Pan Jezus urodził w Betleem...

Oleś (przerywa). I Aniołowie z nieba, tam śpiewali (śpiewa cieniutkim głosikiem) Gloria, gloria in exselsis Deo...

Zosia. Ależ nie tak, nie tak, inaczej śpiewali.

Oleś. A właśnie że tak. Ty, to zawsze wszystko lepiej wiesz odemnie. Tak śpiewali, a nie inaczej (powtarza) Gloria, gloria in exselsis Deo. Prawda Babuniu że tak.

Zosia. A byłeś tam? a słyszałeś?

Oleś. Zawsze mi się sprzeciwiasz! (płacze).

Babcia (głaszcze go po główce). Nie płacz, nie płacz! Pewno Aniołowie bardzo pięknie śpiewali Gloria.

Oleś. A widzisz!

Basia. I pastuszkowie tam byli i biegli prędziutko, prędziutko, tak się śpieszyli, żeby się Panu Jezusowi pokłonić i oni także śpiewali kolendy.

Jaś. Pani nas nauczyła takich ładnych kolend. Chcesz Babuniu to ci zaśpiewamy, ale tak porządnie wszyscy razem (śpiewają):

Witaj Jezu malusienki
Witaj Jezu śliczniusienki
Witaj, witaj.

Zosia. A ty Babuniu, nie zaśpiewasz nam jakiej kolendy. Kiedyś była taka mała jak my, pewno chodziłaś do szkoły.

Babcia. Nie, nie chodziłam.

Jaś. Nie chodziłaś do szkoły Babuniu?

Babcia. Nie było polskiej szkoły.

Jaś. A w Kościele nie śpiewali kolend?

Babcia. Nie chodziliśmy do Kościoła.

Jaś. Jakto? Babuniu! Dlaczego?

Babcia. Nie wolno było.

Jaś. Kto bronił?

Babcia. Moskale, oni Kościoły zamykali.

Jaś. A Ksiądz proboszcz pozwalał?

Babcia. Księży zakuwali w kajdany i wywozili het, het daleko, na Sybir.

Dzieci. O mój Boże!

Babcia. Nam, tutaj, nie wolno było nazywać się Polakami, bo nas chcieli koniecznie na Moskali przerobić. Kto powiedział, że jest Polakiem, to go na śmierć zamęczali, więc w tej naszej Oszmiańskiej ziemi, kogo Pan Bóg od śmierci uchronił, ten mówił, że jest „tutejszy“ [1]). Oj dzieci, dzieci, strasznie się u nas działo! Strzegła nas ta cudowna Matka Boska, co się objawiła w wielkim borze świętemu pustelnikowi i Kościół sobie w Borunach wybudować kazała.

Zosia. To ten Kościół Babuniu, do którego na Mszę św. chodzimy?

Babcia. Tak, Zośka. Ten cudowny obraz Najświętszej Panienki, co go widzicie w wielkim ołtarzu, chcieli Moskale zabrać.

Jaś. O! mybyśmy nie dali!

Babcia. Moje drogie dzieci! Oni mieli siłę, mieli wojsko, a my bezbronni, tylko modlitwę. I Pan Bóg nas wysłuchał, Matka Boska objawiła się i kazała swój święty wizerunek ukryć. Kiedy Moskale przyszli do Kościoła już obrazu nie było. Oj złościli się, złościli, a klęli i nam wszystkim tutejszym śmiercią grozili. Teraz Bóg Polskę od Moskali uwolnił, a Cudowna Panienka znowu w swojej Swiątyni króluje!

Basia. Babciu! ten święty pustelnik, któremu się Matka Boska objawiła, czy to ten sam co mieszka niedaleko w ciemnym lesie?

Oleś. W takiej chatce maleńkiej z chróstu i gałęzi?

Zosia. I ma taką długą, białą brodę?

Jaś. A dla nas dzieci, to jest taki dobry, opowiada śliczne historje o świętych Polakach!

Basia. Ach babciu, babciu, jak jabym chciała być świętą!

Oleś. A ja pustelnikiem!

Basia. Oho pustelnikiem być, to bardzo łatwo, trzeba tylko pójść do lasu, wybudować sobie chateczkę... Ale tybyś nie potrafił.

Jaś. Jabym ci pomógł.

Oleś. Dziękuję, ja sam potrafię. Zbierałbym orzechy, jagody...

Basia (przerywa) E... co tam! Pustelnikiem, każdy może zostać, ale świętą!.. To daleko trudniej.

Zosia. Także tobie o świętości myśleć. Taka psotnica, nieposłuszna.

Basia. A tyś niby taka święta!

Babcia. Uspokójcie się dzieci, jeszcze wam do świętości daleko, jeszcze pewno nieraz będę musiała skarcić tę świętą i tego pustelnika.

Jaś. Babciu droga, babciu kochana, już nigdy nie zasłużymy na to, byś nas karciła. Będziemy cię słuchać zawsze i we wszystkiem.

Zosia. Ja, tak myślę. Babuniu, jacy ci pastuszkowie byli szczęśliwi! Aniołowie ich do Betleem zaprowadzili, widzieli Pana Jezusa.

---

[1]) Historyczne.

Oleś. Ach, żeby nas tak zaprowadzili!
Basia. Żeby nas tak aniołowie powołali;
Jaś. Uklęklibyśmy na samiuteńkim progu stajenki, bobyśmy nie śmieli wejść, złożylibyśmy ręce jak do pacierza i takbyśmy zaśpiewali (śpiewają tę samą kolendę): Witaj Jezu milusieńki etc. etc.

Scena II.

(Ci sami i Błażejek).

(Dzieci biegną do Błażejka, on udaje, że się od nich opędza).

Błażejek. A sio dzieci, a sio, a sio.
Babcia. Jak się masz Błażejku?
Błażejek. Dzięki Bogu, dobrze się mam.
Babcia. A święty pustelnik?
Błażejek. Nie wiem, dawnom go już nie widział.
Babcia. Nie widziałeś pustelnika! To on ciebie już nie chce mieć przy sobie?
Błażejek. Św. pustelnik-by mnie nie chciał? Mnie, Błażejka? Mnie wszyscy chcą, wszyscy mnie wzywają — Błażejku tu (wykręca się) Błażejku tam, Błażejku, Błażejku!
Babcia. Gdzieżeś bywał?
Błażejek (tajemniczo). Powiedzieć nie mogę.
Babcia. To nie wiesz jak się miewa pustelnik?
Błażejek. Nie wolno go się pytać jak się miewa! Żyje korzonkami, pije krople rosy.
Jaś. I biedny Błażejek także?
Błażejek. Ej! ja to nie! Jużbym dawno umarł, gdybym tak żył. Mnie dobrzy ludzie zawsze ratują.
Babcia. Dzieci, trzeba Błażejka poczęstować. Pamiętacie, kiedy Jaś tak ciężko chorował, to Błażejek co dzień przynosił od św. pustelnika różne zioła na lekarstwa. (Dzieci się krzątają koło Błażejka, stawiają przed nim szklankę mleka, kawałek chleba).
Błażejek (pije, przegryza chlebem). Oj, należy mi się, należy, tylem świata przewędrował.
Jaś. Gdzieżeś bywał Błażejku? powiedz-że nam.
Błażejek (z pełnemi usty). Powiedzieć, nie mogę.
Zosia. Nie widzisz że zajada, jakże będzie mówił, skoroś ma pełne usta?
Oleś. Prawda, prawda.
Błażejek. A jak zjem, to także nic nie powiem (odsuwa szklankę). No teraz to się inaczej czuję, bo tak prawdę mówiąc byłem głodny! (milczenie). Tak, tak dzieci, jutro — ju-tro —
Dzieci. Co jutro?
Błażejek. O jutro! Ale wam nic do tego. Ja do Babuni przyszedłem.
Babcia. Mów Błażejku, czego chcesz?
Błażejek. Czy te dzieci są dobre, grzeczne, posłuszne, mówią pacierz pobożnie rano i wieczór?
Babcia. Nie mogę im nic zarzucić.
Błażejek. To dobrze.
Babcia. Oleś nawet chce być pustelnikiem a Basia świętą!
Błażejek. Ho! ho! świętą! pustelnikiem! fiu! fiu! (do dzieci) Obiecujecie zawsze tak postępować, żeby i Babunia i pani nauczycielka były zawsze, zawsze z was zadowolone?
Dzieci. Obiecujemy.
Błażejek. Więc słuchajcie! (dzieci wpatrzone w Błażejka) jeżeli Babcia pozwoli, to jutro, w tę świętą noc wigilijną, przyjdziecie do pustelnika, ja was przeprowadzę przez las, żebyście nie zbłądziły.
Jaś. Ach co za szczęście! Babuniu pozwalasz.
Babcia. Pozwalam, co pustelnik zażąda, to święte.
Błażejek. Teraz na mnie wielki czas...
Zosia. O Błażejku, już odchodzisz?
Błażejek. Muszę opowiedzieć pustelnikowi gdziem bywał.
Basia. Gdzieżeś tak bywał? powiedz nam, powiedz.
Błażejek. W całym świecie.
Dzieci. W całym?.
Błażejek. No tak, w całym naszym świecie, to jest w całej Polsce, i jutro (tajemniczo, przyciszonym głosem, wyraźnie i dobitnie) jutro, w noc wigilijną, wszystkie polskie dzieci będą u św. pustelnika.

Odsłona II.

(Polanka przed chatą pustelnika, wgłębi las, po jednej stronie drzwi do chaty, przy drzwiach ławka).

Scena I.

(Błażejek sam, przygrywa na fujarce).

Błażejek. Błażejku! tyś całkiem durny! Ej nie, ja nie durny, tylko się cosik w mojej fujarce popsowało (ogląda fujarkę). Cóż ci się tam przekręciło? Ja sobie gram, a ona sobie! Ja oberka — a ona — Kolendę. Słyszane to rzeczy! Ot jak zwykle fujara bywszy! Ale dość tego, jak się mój pustelnik zmiarkuje, że ja tutaj muzykuję i czas tracę, będzie ze mną źle. Oj, Błażejku, powie, nie dla tegom cię wybrał między wieloma, żebyś mi fidrygałki wygrywał, (Wzdycha) Mój Boże! Kiedy człowiek młody. to ma fidrygałki w głowie! Albo mi to na świecie źle? Wszędzie mi są radzi, wszędzie mnie częstują, wszyscy się do mnie radują! — Ach! radują, miłują, częstują! ho! ho! Błażejku! z ciebie będzie jeszcze poeta! Ale to jedynie dlatego, że jestem sługą św. pustelnika, bo tak sam przez się, to jestem tylko takim durnym, nędznym Błażejkiem! — Co tam! Zagrajmy sobie co wesołego, niech ja sobie pośpiewam, ba — i pofikam (gra na fujarce, tańczy).

Scena II.

(Pustelnik, Błażejek).

Pustelnik (patrzy chwilę na tańczącego). Błażejku, Błażejku! (Błażejek nie słyszy, tańczy dalej, pustelnik uderza go po ramieniu).

Błażejek. A... a... jestem, jestem.

Pustelnik. Dobrze, ja to widzę że jesteś, ale to tak zupełnie, jakby ciebie nie było.

Błażejek (pada na kolana). Przebacz ojcze!

Pustelnik. Wstań, wstań, nie gniewam się.

Błażejek. Ojcze, tak mi dzisiaj wesoło, nie wiem czemu tak mi się dusza raduje.

Pustelnik. Bo to dziś święta, radosna noc. Wszystkie moje rozkazy spełniłeś?

Błażejek. Spełniłem.

Pustelnik. Wszędzie byłeś?

Błażejek. Wszędzie.

Pustelnik. Wszystkie dzieci zwołałeś?

Błażejek. Wszystkie.

Pustelnik (składa ręce do modlitwy). Panie doprowadź je szczęśliwie, niech żadne nie zbłądzi!

Kto się w opiekę (Błażejek przyklęka) poda [Panu swemu
I całem sercem, szczerze ufa Jemu,
Smiele rzec może: mam obrońcę Boga,
Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga.

(Błażejek wstaje). O ptaszkach pamiętałeś? nasypałeś im ziarnek, żeby i one się radowały i wdzięcznym śpiewem witały Narodziny Pana?

Błażejek. Nasypałem pełne garście.

Pustelnik. Nie zapomniałeś o zwierzu co się kryje po lasach i norach! Zaniosłeś im siana?

Błażejek. Zaniosłem, cały stóg!

Pustelnik. Trzeba żeby każde stworzenie miało się czem pożywić.

Błażejek. A wilki, lisy, niedźwiedzie, co żyją z łupiestwa te złe, szkodne?

Pustelnik. W noc wigilijną żaden zwierz drugiego nie ukrzywdzi. Te najdziksze, najsroższe skubią trawkę i siano jak niewinne, łagodne baranki. Tej nocy cudownej, w chwili, gdy Pan Bóg zsyła na ziemię własnego Syna, świat cały staje się czystym i nieskalanym, jak wtedy, gdy czysty i nieskalany wyszedł z rąk Stwórcy (Błażejek słucha z zachwytem). A oczyściłeś z pyłu ziemskiego lilje białe i wonne konwalijki, by cudnym zapachem chwaliły Pana?

Błażejek. Oczyściłem.

Pustelnik. Nastroiłeś leśne dzwoneczki by się rozdźwiękły wdal i dźwięcznem dzwonieniem chwaliły Pana?

Błażejek. Nastroiłem.

Pustelnik. A trawki podlałeś, by się zazieleniły jak w maju i radosnemi barwy chwaliły Pana?

Błażejek. Tak ojcze.

Pustelnik. To pozbieraj teraz każdy zwiędły listek, każdą suchą gałązkę, niech wszędzie czysto będzie, tak jak czyste muszą być serca tych dzieci co tutaj przyjdą. Ja idę się za nie modlić (wchodzi do chaty).

Scena III.

(Błażejek i podróżny).

(Błażejek zamiata, podróżny mu się przygląda).

Podróżny. Ho! ho! Jak się to Błażejek uwija!

Błażejek. A ty! co za jeden?

Podróżny. Ja?

Błażejek. Tak, ty?

Podróżny. Ja, to ja.

Błażejek. To żadna odpowiedź. A można się dowiedzieć skąd to ja przychodzi?

Podróżny. Ze świata.

Błażejek. A dokąd idzie?

Podróżny. W świat.

Błażejek. Tom się wiele dowiedział. Toś ty niby wędrowiec?

Podróżny. Niby.

Błażejek. Za robotą?

Podróżny. E... roboty ta ja mam dość (siada na ławce).

Błażejek (zamiatając). Cożeś ty za jeden?

Podróżny. Ja, przyjaciel...

Błażejek. Czyj?

Podróżny. Nikogo i wszystkich.

Błażejek. Może i mój?

Podróżny. A... może. Żarty na bok, ty mi się Błażejku podobasz. Chodź, siadaj tu koło mnie, pogadamy trochę (wyjmuje papierosa, zapala, częstuje Błażejka).

Błażejek. Dziękuję, nie palę.

Podróżny. Dlaczego?

Błażejek. Nie wolno.

Podróżny. Jakto nie wolno? Kto zabrania?

Błażejek. On.

Podróżny. Co za on?

Błażejek. Św. pustelnik.

Podróżnik. I ty go słuchasz?

Błażejek. Wszyscy go słuchają.

Podróżny. To nie racja, że wszyscy głupi.

Błażejek. Jakto?

Podróżny. Samo się przez się rozumie. Kto rozkazuje — ten mądry — a kto słucha — ten głupi, ha! ha! ha! (śmieje się, puszcza mu dym pod nos). Pachnie? Co?

Błażejek. Oj pachnie.

Podróżny. To zapal.

Błażejek. Nigdy, nigdy (wstaje). Ja tu czas tracę, a jeszcze mam tyle roboty (bierze miotłę, zamiata, podróżny idzie za nim i kiedy Błażejek tego nie widzi, sypie mu śmiecie). Cóż to czary jakieś? zamiatam i zamiatam, bez żadnego skutku.

Podróżny. Zwykle tak bywa, im więcej zamiatać tem więcej...

Błażejek (zły). Czego?

Podróżny. Śmieci.

Błażejek (zamiata, łamie mu się miotła). Masz tobie! — a bodaj ciebie szkaradna miotło!

Podróżny. Miotła niewinna, tylko ty!

Błażejek (zły). Ja? ja? Ja się nie złamałem!

Podróżny. Żebyś dał pokój tej robocie, tobyś miał całą miotłę. Chodź, chodź, siadaj, odpocznij!

Błażejek. Nie mogę. Idę po inną (wychodzi).

Scena IV.

(1-szy podróżny i 2-gi podróżny).

1-szy podróżny. No i co?

2-gi podróżny. Źle!

1-szy. Jakto?

2-gi. Bardzo źle!

1-szy. Niceś nie zrobił?

2-gi. Nic.

1-szy. Tfu! wstręt i obrzydzenie budzisz we mnie.

2-gi. Ha! Cóż poradzę?

1-szy. Mosty nie pozrywane?

2-gi. Nie.

1-szy. Drogi nie popsute?

2-gi. Nie.

1-szy. Nie mogłeś zesłać cholery, tyfusu, hiszpanki?

2-gi. Nie mogłem.

1-szy. Nie mogłeś naprowadzić rozbójników?

2-gi. Nie mogłem.

1-szy. Masz przecie na rozkazy wichry, burze, pioruny, nawałnice!

2-gi (w passji). Nie mogłem, nie mogłem, nie mogłem.

1-szy. Paskudna historja. — A więc idą?

2-gi. Idą.

1-szy. Żebyś ty sobie z dziećmi nie poradził, to już hańba!

2-gi. Z dziećmi najtrudniej — one niewinne!

1.szy. Gdzież są?

2-gi. Już niedaleko.

1-szy. To je wstrzymaj, przeszkodź, śpiesz się, śpiesz.

2-gi. Nie mam nad niemi władzy — mówią Różaniec! (milczenie — chodzą tu i tam).

1-szy. Cała nadzieja w Błażejku. Pustelnik kazał mu dzieci przeprowadzić przez puszczę. Trzeba nam koniecznie Błażejka opanować, wtedy on je zawiedzie na takie manowce, że się z nich nigdy nie wydostaną. Przepadną, żadna siła ludzka nie pomoże. Dopiero będzie dla nas uciecha. O już wraca. (Podróżni biją się po ramionach, zacierają ręce, jakby im było bardzo zimno, 2-gi podróżny wyjmuje z kieszeni flaszkę i kubek blaszany, nalewa).

2-gi. Oj zimno, zimno, napijmy się siwuchy, zaraz nam będzie ciepło.

Scena V.

(Ci sami i Błażejek z miotłą).

Błażejek. A ten drugi, to kto?

2-gi. Ja? — Ja drugi przyjaciel — (podaje mu kubek) masz Błażejku, napij się, będzie ci zdrowo.

Błażejek. Nie wolno.

2-gi. Ośle, to przecie nie wódka, to miodek słodziusieńki, ten miodek co go pszczółki z kwiatuszków zbierają (podsuwa mu flaszkę) powąchaj, pachnie?

Błażejek. Pachnie...

1-szy. To pij!

Błażejek. Nigdy, nigdy (zamiata).

2-gi. To my pijmy. Zdrowie nasze! (Ciągną Błażejka, sadzają go między sobą na ławce, 1-szy podróżny wyjmuje karty, rozkłada). W karty nie grasz?

Błażejek. Toć to grzech!

1-szy. Ha! ha! ha! Czy ty słyszysz! To grzech! ha, ha, ha! To nie grzech, tylko zabawa.

Błażejek. Zakazana. (Obaj podróżni śmieją się, 2-gi podróżny wyjmuje sakwę z pieniędzmi potrząsa nią).

2-gi. Same złoto.

1-szy. Widzisz ile pieniędzy możesz wygrać!

2-gi. No, zaczynamy?

1-szy. Zagraj z nim, zagraj, ja ci pomogę (2-gi potrząsa sakwą).

2-gi. Same złoto!

1-szy. Ja ci pomogę, ja ci ręczę, że wygrasz, wszystkie te pieniądze będą twoje — twoje — rozumiesz — będziesz bogaty, bogaty, bo-ga-ty. (Błażejek wstaje — siada, 1-szy podróżny podsuwa mu karty, on je odsuwa, 2-gi podsuwa mu sakwę, Błażejek ją odpycha — wstaje, wysiłkiem woli chwyta za miotłę chce zamiatać, w tej chwili ze wszystkich stron z za drzew odzywają się głosy: Błażejku, Błażejku, a-ku-ku a-ku-ku.

Błażejek. Kto mnie woła?

Głosy. To ja, to ja, Błażejku, Błażejku — (wybiegają djabełki i djabliczki, otaczają Błażejka, śpiewają:

Błażejku, Błażejku a-ku-ku a-ku-ku
Zabawże się z nami, Błażejku kochany
Błażejku, Błażejku.

(Muzyka zaczyna grać coś bardzo skocznego, tylko broń Boże żadnego krakowiaka, ani oberka, tylko — pelikana — albo fox-trotta. Djabełki tańczą koło Błażejka w tensposób, żeby on się nie mógł z pomiędzy nich wydostać. Gdy muzyka ustaje djabełki śpiewają:

A chodź z nami w tany
Błażejku kochany — Błażejku, Błażejku.

Muzyka gra coraz szybciej, dwie djabliczki chwytają Błażejka, który zaczyna z niemi tańczyć, wtenczas 1-szy podróżny odsuwa djabliczki, chwyta Błażejka, tańczą, muzyka gra

szybciej coraz szybciej. Błażejek staje by odpocząć, natychmiast 2-gi podróżny podsuwa mu kubek z wódką, Błażejek wyciąga rękę, w tej chwili odzywa się zdaleka chór dzieci śpiewających Kolendę. — Błażejek odtrąca kubek, w okamgnieniu znikają podróżni, djabełki, Błażejek zostaje sam, chór się zbliża, chwilę stoi oszołomiony, rozgląda się, przeciera oczy, chwyta miotłę, chce zamiatać — chór już blisko — wtedy załamuje ręce, włosy wyrywa z rozpaczy, wybiega).

Chór. Błysła gwiazda na błękicie
Co nam radość zwiastuje:
Na świat przyszło Boskie Dziecię
I w Betleem króluje.
Aniołowie tam śpiewają
Do Betleem nas wołają.
Pokój ludziom dobrej woli
Gloria — Gloria —

Scena VI.

(Pustelnik i dzieci).

(Dzieci ustawiają się naprzeciw drzwi od chaty, ukazuje się Pustelnik, trzyma w ręku sztandary z Orłem Białym).

Pustelnik. Błogosławieństwo Pana z wami polskie dzieci. Gwiazda was tu przywiodła, teraz ja z wami pójdę do Betleem, lecz przed tem rozdam wam te sztandary (podnosi sztandary w górę). Pamiętajcie, że sztandar z Orłem wiódł polskie hufce do zwycięstwa, do chwały. Pod tym sztandarem król Władysław Jagiełło zwyciężył Krzyżaków pod Grunwaldem. Pod tym sztandarem król Jan Sobieski zwyciężył Turków i uratował chrześcijaństwo od niewiernych. Pod tym sztandarem Bóg Wszechmocny zjednoczył ukochaną Ojczyznę naszą. Zbliżcie się, weźcie te sztandary i nieście je Panu w ofierze. (Dzieci się zbliżają, Pustelnik rozdaje sztandary wedle wskazówek w III-ej odsłonie, przez ten czas chór śpiewa):

Na niebie gwiazda zaświeciła
Kiedy radości nadszedł czas.
Ona nam drogę rozjaśniła.
Do ciebie, ojcze, wiodła nas.
Przyjm wierne serca nasze } bis
I do stóp Pana wraz, } bis
Prowadź nas, prowadź nas! } bis

Pod temi polskiemi sztandary,
Daj Panie wiarę, miłość daj!
O inne nie prosimy dary,
One nam, na ziemi stworzą raj.
Przyjm wierne serca nasze etc. etc.

(Po rozdaniu sztandarów, Pustelnik ustawia dzieci, najpierw te ze Lwowa, potem z Wielkopolski, z Wilna, ze Śląska, z Krakowa, z Warszawy — wychodzi, dzieci za nim, śpiewając — chór się oddala. — Kurtyna zapada po mału).

Odsłona III.

(W głębi sceny żłóbek z maleńkim Panem Jezusem, koło niego Matka Boska i św. Józef, można dodać kilku małych aniołków).

Scena I.

(Pustelnik i dzieci).

Pustelnik. Chodźcie tu polskie dzieci, z całej polskiej ziemi,
I pokłońcie się Panu, słowy dziękczynnemi.
Połączcie serca wasze przy Boskiej Dziecinie
Slubujcie miłość, jedność, w tej cudu godzinie.
Już spełniły się czasy, znaczone od Boga,
Wolna i zjednoczona jest Ojczyzna droga,
Ta Polska, umęczona, co ją rozszarpały
Trzy szatańskie potęgi. Nad grobem jej stały,
— Gdzie twój Bóg? — zapytując — co przez długie wieki,
Otaczał polską ziemię blaskiem Swej opieki! —
Oto twój Bóg, twój Zbawca leży tutaj w żłobie
I wierna dziatwo polska, błogosławi tobie.

Chór (śpiew). Z wdzięcznością w sercu każdy niech bieży
Chwałę i cześć Panu dajmy
Przy tem Dzieciątku, co w żłobie leży (bis)
Z całego serca śpiewajmy (bis).

Spiewajmy Panu na wysokości
Co nas uwolnił od wroga.
Niech żyje Polska! żyje w jedności! } bis
Niech żyje Ojczyzna droga! } bis

A my jej dzieci, tu przysięgamy
Służyć jej w życiu i zgonie.
Siły i pracę jej poświęcamy, } bis
I życie damy w obronie. } bis

(Pustelnik przyprowadza do żłóbka dzieci ze Lwowa, które niosą chorągiew z Orłem Białym po jednej stronie, a po drugiej obraz Matki Boskiej Królowej Polski).

Pustelnik. Oto są, Panie, te dzieci ze Lwowa,
I niosą Ci sztandar nasz drogi
Broniąc go, ginęły bez skargi, bez słowa,
Gdy Rusin napadał nas srogi.
Na Lwi gród, gdy runęła rusińska nawała,
A za nią śmierć i pożoga,
Lwia dusza się w piersi dziecinnej ozwała,
Z lwiem męstwem, poszli na wroga.
I Królowy Polski jest na tym sztandarze
Obraz, co go czci naród cały.
Koronę, Marji, ofiarował w darze
Jan Kazimierz, cudem ocalały.
Król tułacz, przez Szwedów tronu pozbawiony,
Gdy ich Czarniecki zwyciężył,
Lwów, wracającemu do swojej korony
Najpierwszy bramy otworzył.

(Pustelnik prowadzi Wielkopolskie dzieci. Niosą sztandar z Orłem i z wizerunkiem św. Wojciecha).

Pustelnik. Oto są, Panie, Wielkopolskie
Od grobu świętego Wojciecha [dzieci,
Przychodzą. W oczach wielka radość świeci
A w duszy niebiańska pociecha.
Oddałeś nam, Panie, tę ziemię ojczystą,
Prastarą dzielnicę Piastową,
Gdzie święty Wojciech głosił Prawdę wiekuistą
I Dobrej Nowiny słowo.
On nas chrzcił, on pierwsze budował Świątynie,
Wdzięczność nasza dla Niego, nigdy nie zaginie.
Napróżno Niemiec złość swoją wysilał,
Polskiej mowy zabraniał, modlić przykazywał
Po niemiecku. Dzieci wytrwały w swej wierze
I najwierniejsze serca niosą Ci w ofierze.

(Pustelnik prowadzi dzieci z Wilna, niosą sztandar z Orłem i z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej).

Pustelnik. Ostrobramska Panienka, ta Mat-
[ka jedyna,
Wileńskie dzieci, wiedzie do stóp Swego Syna.
Przez jakie męki przeszły! Ile wycierpiały!
Murawiew! bolszewicy! krwią się zapisały
Te szatańskie potwory, z piekła wyrzucone.
A dzieci się modliły — Pod Twoją obronę
O Matko Ostrobramska! my się uciekamy,
Nie opuszczaj nas Matko! ze łzami błagamy,
Nie daj nas oderwać od tej Polskiej ziemi,
Od tej naszej Macierzy! Wiekami całemi
Myśmy z nią połączone! My cię zaklinamy,
Bo my innej Ojczyzny nad Polskę nie znamy!

(Pustelnik prowadzi śląskie dzieci, niosą sztandar z Orłem, ustawia je przy żłobku).

Pustelnik. W chwili tej najpiękniejszej,
[w chwili tak uroczej,
Kiedy się cała Polska u stóp Twych zjednoczy,
Przyprowadzam Ci Panie, drobną dziatwę oną
Przez wieki od Ojczyzny swojej odłączoną.
To Śląskie dzieci idą! Serca otwierajcie!
Niech wszystkie dzwony dzwonią! hejnały za-
[grajcie!
Pod znak Orła Białego, po wiekach niedoli,
Wracają śląskie dzieci z niemieckiej niewoli.

(Pustelnik wychodzi).

Scena II.

(Ci sami bez Pustelnika).

(Występują dwaj kosynierzy, niosą sztandar z Orłem i z wizerunkiem Kościuszki).

Kosynier. Przynosimy Ci, Panie, my dzieci
[z Krakowa
Tego, co w sercu swojem, każdy Polak chowa
Wizerunek Kościuszki, Wodza Naczelnego,
Który Polskę ratował z ciosu śmiertelnego.
Z nim to nasi ojcowie szli na walkę krwawą
I wieczną Kosynierów uwieńczyli sławą.
Przy nim, oni na rynku tym krakowskim stali
I umierać za Polskę z wodzem ślubowali.
Za ich przykładem idąc, my, tu przysięgamy,
Że póki my żyjemy! My Polski nie damy!

(Stają przy żłobku. Występują na środek sceny dzieci z Warszawy, niosą chorągiew z Orłem i z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej).

Warszawiak. Z nad brzegów modrej Wisły,
[gdzie szalał bój krwawy,
Przychodzim do Betleem, my, dzieci z War-
[szawy,
Strzegła nas, z Jasnej Góry, nasza Matka Boska
Ta cudowna Panienka, święta, Częstochowska.
Więc ze wszystkiemi dziećmi, co tu przyszły
[z nami
Wielbimy Ciebie, Panie, żeś Ty nas łaskami
Tak wielkiemi obsypał. Dałeś sercom męstwo,
I nad wrogiem okrutnym, tak świetne zwy-
[cięstwo.
Za ten kraj ukochany, cudem ocalony,
Bądźże po wszystkie wieki, Panie, pochwalony.

Scena III.

(Ci sami i Pustelnik).

(Pustelnik prowadzi za rękę dwoje mizernych, biednie ubranych dzieci, dwoje innych czepia się jego habitu).

Pustelnik. Bez Orła, bez sztandaru, niby
[zatracone
I po za granicami Polski zostawione
Przyprowadzam Ci, Panie, te wrogom oddane
A jednak tak niewinne, a tak ukarane
Za przewinienia ojców. Więc błagam Cię Boże,
Niech i dla nich nadziei zapalą się zorze!
Niechaj te z Białorusi, te śląskie dzieciny,
Te z Wołynia, z Podola i te z Ukrainy,
Wszystkie, wszystkie na łono Ojczyzny powrócą
I razem z braćmi Tobie, hymn szczęścia zanucą.
Spojrzyj, Panie, na polskie sieroty niewinne
Usłysz płacz ich żałosny, osusz łzy dziecinne.
A płaczą polskie dzieci, płaczą bez swej ziemi
Więc Ty ich pociesz, Panie, zmiłuj się nad niemi.

(Zwraca się do wszystkich dzieci).

A wy, dzieci szczęśliwe, wy oswobodzone,
Kochajcie braci, kochajcie te siostry rodzone,
I gdy przyjdzie godzina, ta oczekiwana
Stańcie wy wszystkie przy nich! Stańcie w Imię
[Pana!

(Chór śpiewa Rotę: „Nie damy ziemi“ etc.

Kurtyna.

Bonifacy Wrzos.

KWADRAT MAGICZNY

(ułożyła Z. Hryniewiecka)

	1	2	3	4
1				
2				
3				
4				

Cztery wyrazy wpisane w kratki, mają dać poziomo i pionowo ten sam wyraz.

Znaczenie wyrazów:

1. Inaczej ojczyzna.
2. Niezbędne przy wodociągach.
3. Imię biblijne.
4. Zdrobniałe imię żeńskie.

ROZWIĄZANIA ŁAMIGŁÓWEK z Nr. 12.

ŁAMIGŁÓWKA LITERACKA

		C	**z**	a	h	a	r	y			1
		I	**y**	d	j	o	n				2
		C	**g**	a	n	i	e				3
			Z	e	**m**	s	t	a			4
		B	o	r	**u**	t	a				5
				M	i	**n**	d	o	w	e	6
				P	o	**t**	o	p			7
	N	i	e	b	o	s	**k**	a			8
			M	o	h	o	**r**	t			9
			K	o	r	d	j	**a**	n		10
				F	a	r	y	**s**			11
		M	y	s	z	e	**i**	s			12
S	t	a	r	a	b	a	ś	**ń**			13
			W	i	e	**s**	ł	a	w		14
		W	r	ó	ż	**k**	i				15
			A	n	**i**	e	l	k	a		16

SZARADA

Konarski.

TREŚĆ Nr. 1-go.

„DZIŚ i JUTRO“

wychodzi

1. i 15. każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:

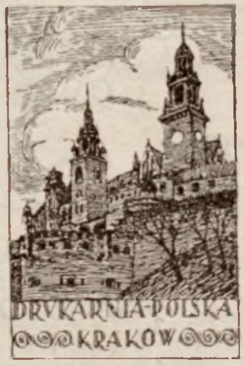
kwartalnie 3 zł, półrocznie 5·50, rocznie 10 zł.

Przedpłatę nadsyłać do Administracji „Dziś i Jutro“ Kraków, ul. Starowiślna 3. Konto P. K. O. Nr. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:

Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.


DRUKARNIA·POLSKA
KRAKÓW